

arena 8

Pismo Międzynarodowego Stowarzyszenia Polskich
Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów

Henryk Musa | Bolesław Bieniasz | O Tadeuszu Wrońskim
| Wiesława Siemaszko-Zielińska | Stefan Godecki
Światła świata w Paryżu | Joanna Brzescinska-Riccio |
Gitta Rutledge | Krystyna Gołąbek | Polonia w Saskatoon |
Agata Patralska-Obarewicz | Bitwa pod Legnicą | Ze Lwowa
| Zawisza Czarny | Sankt Petersburg | Up corner

"Moti Cosmici"

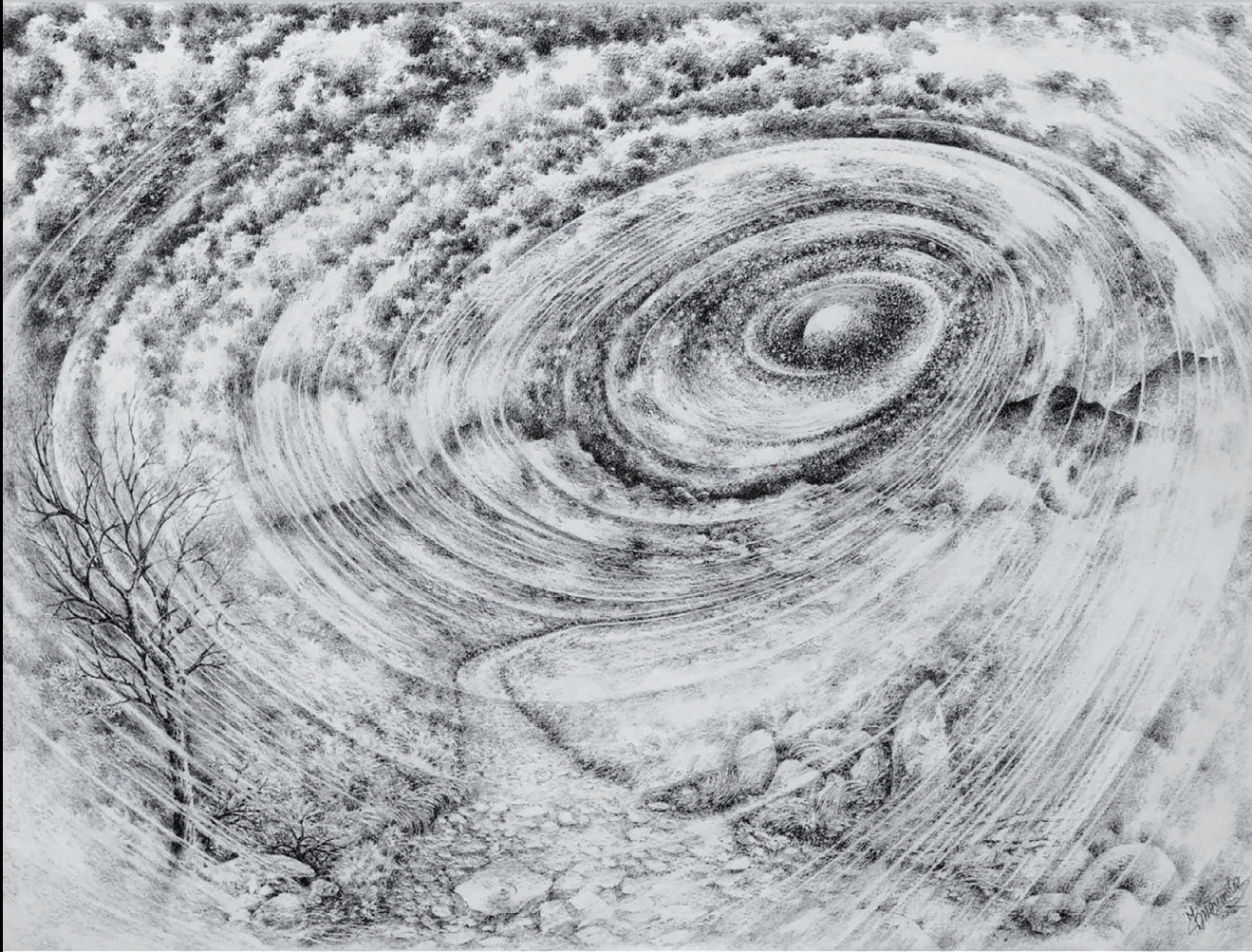
Mostra di opere grafiche di

Joanna Brzescinska – Riccio

a cura di Lodovico Gierut e Vittorio Guidi

10 - 27 aprile 2016

Museo Ugo Guidi, Forte dei Marmi



Wystawa rysunku Joanny Brzescinskiej-Riccio „Moti Cosmici” – „Zawirowania Kosmiczne”

Siedziba Muzeum Ugo Guidi oraz w Logos Hotel w Forte dei Marmi (Lucca)

Kuratorzy wystawy: Lodovico Gierut, krytyk sztuki, oraz Vittorio Guidi, dyrektor Muzeum.

Patronat honorowy: Instytut Polski w Rzymie, Comitato Archivio Artistico-Documentario Gierut,

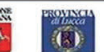
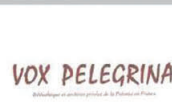
Polonia Semper Fidelis, Vox Pelegrina, Willa Polonia, Akademia Mediów, MSDPIA.

Inaugurazione Domenica 10 aprile ore 18.00 al Museo
presenta il critico d'arte Lodovico Gierut, intervverrà la scrittrice Marilena Cheli Tomei

Museo Ugo Guidi, Via Civitali 33 - visite su appuntamento, tel. 348020538 - museouguidi@gmail.com

Anche al Logos Hotel, Via Mazzini 153 - tutti i giorni con orario 10.00 - 23.00, - Forte dei Marmi (LU)

www.joannabrzescinska-riccio.com - www.brzescinska-riccio.wix.com/arte





Koleżanki i Koledzy!

Zespół muzyczny Cool Kids of Death jakiś czas temu śpiewał, a my razem z nim: „To już jest koniec, widzisz napisy końcowe. Trzeba gdzieś wyjść, a nie zamykać się w sobie”. Doczekaliśmy się w nareszcie ciepłych, letnich dni. Czas więc się ruszyć, wyjść, wyjechać i odpocząć przez ruch i nowe poznanie, albo i błogie lenistwo? Żeby ewentualna beczynność nie była do końca zwykłym lenistwem, oddajemy do przeczytania kolejny numer „Areny”. W tym numerze przeczytacie o tym, co się dzieje daleko i blisko od Polski, o naszych inicjatywach i wydarzeniach wartych ze wszech miar naszej uwagi.

Mnie się udało i ja już zaczęłam wakacje, przed spotkaniem w Kudowie na naszym Walnym Zebraniu. Ostatnio zobaczyłam w Amsterdamie obrazy Rembrandta w Rijks Museum. Znałam je z książek, ale różnica pomiędzy fotografią a możliwością patrzenia na oryginał jest nieporównywalna, zwłaszcza w wypadku dzieł Rembrandta, który do perfekcji opanował techniki światłocienia, wynalezione przez włoskiego geniusza pędzla Caravaggia. Rembrandt nie miał sobie równych wśród malarzy XVII-wiecznej Europy. Nikt wcześniej nie uchwycił z taką precyzją skrajnych emocji, jakie malują się na twarzach portretowanych osób przez artystę. I choć krytycy do dziś spierają się, czy złotobrazowy koloryt jego obrazów to świadomy zabieg artysty, czy też efekt zbyt grubo nakładanej farby, nikt nie kwestionuje geniuszu Rembrandta. Trochę mnie denerwowała konieczność wyszukiwania w kolejnych salach obrazów mistrza, ale możliwość obejrzenia ich pod różnym kątem i w różnym świetle to niesamowite przeżycie, możliwość odczucia „światłoczułości” Rembrandta.

Oddanie iluzji światła jest zapewne tak stare jak samo malarstwo. Poświadczają je już antyczne, licznie opisane w starożytności przykłady. Malarze holenderscy w XVII wieku celowali w tego typu przedstawieniach. Rozpowszechnił się wówczas gatunek trompe l'œil. Były to przede wszystkim martwe natury lub sceny figuralne z elementami martwej natury iluzjonistycznie oddające materię, faktury, strukturę malowanych obiektów. Ich celem było zaskoczenie, a nawet oszukanie widza. Tak jednak mogą być oszukiwana jak najczęściej.

Z mojej strony to wszystko tej krótkiej refleksji. Chciałabym Wam życzyć w imieniu całej redakcji cudownie spędzonych wakacji, żebyście Państwo nie mieli odczucia jesienią, że zmarnowaliście ten cenny czas, a „można było coś zobaczyć i gdzieś pojechać”! Nie zamykajcie się w sobie, bawcie się i odpoczywajcie. Mam nadzieję, że potem wrócicie gotowi do nowych wyzwań i działania oraz chętni do czytania i pisania o swoich spostrzeżeniach, przeżyciach i wnioskach.

Halina Godecka
Prezes Zarządu Stowarzyszenia

Henryk Musa

Samotność

5

Droga do szkoły
przez wspomnienia

6

Bolesław Bieniasz

Pierwszy list do Szolema

Alejchema, wielkiego pisarza

9

Tadeusz Wroński 1915–2000

Wspomnienie kilku spotkań

Bolesław Bieniasz

10

Wiersze

Wiesława

Siemaszko-Zielińska

11

Bolesław Bieniasz

Dwa pokolenia

12

Światła świata we Francji

Stefan Godecki

13

Joanna

Brzescinska-Riccio

15

Wiersze

Gitta Rutledge

19

Wiersze

Krystyna Gołąbek

20

Agata

Patrańska-Obarewicz

Zalóż się na Kresach

21

Konkurs recytatorski

Bożena Pawłowski-Kilanowski

24

Bitwa pod Legnicą

775 rocznica wielkiej bitwy

Ewa Michałowska-Walkiewicz

25

**Historyczne wydarzenie
we Lwowie**

Teresa Dutkiewicz

27

Zawisza Czarny z Grabowa

W Izbie Pamięci Zawiszy

Ewa Michałowska-Walkiewicz

28

Kącik turystyczny

Sankt Petersburg

Krystyna Potocka-Wolak

29

Up Corner

Agnieszka Lisiecka-Legierska

31



Międzynarodowe Stowarzyszenie
Polskich Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów
z Siedzibą w Malme
arena

redakcjaarena@malme.eu

www.malme.eu

Redaktor naczelna

Halina Godecka

Zespół redakcyjny

Członkowie Stowarzyszenia

Opracowanie graficzne

Anna Ula Piłśniak

© MSPDPiA, 2016

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i poprawek
w publikowanych tekstach, a także do selekcji i uzupełnień materiału
ilustracyjnego. Nadsyłane fotografie, rysunki itp.
w skali 1:1 powinny mieć rozdzielczość minimum 300 dpi.



Henryk
Musa

Polska

Samotność

Jedyną osobą, która jest z nami
przez całe życie – jesteśmy my sami.

Paulina Mikuła

W świecie, gdzie życie tak naturalnie łączy się z życiem,
gdzie kwiat nawet w powiewie wiatru łączy się
z innymi kwiatami, gdzie łabędź zna wszystkie łabędzie,
tylko ludzie budują sobie samotność.

Antoine de Saint-Exupéry

KIM JESTEM?

kim jestem
świata samotnikiem
niewolnikiem swych wspomnień
czy tylko dnia przeżytkiem?
jestem jak drzewo samotne
a jednak w lesie ludzkości
stojące na ziemi
zaczepiające chmury
jestem jak gwiazda
usta nocy
schnące w niemocy
jestem
jak błysk
w porze jesieni
tracąc siły i lata
broniąc swej
duszy młodości

Jest na ocenie bezmiaru wód samotna wyspa. Czasami do niej dobije jakiś jacht, jakaś łódź, jakiś okręt. Czasem jest na krótko, czasem się zatrzyma na dłużej. Czasem tylko „naładuje akumulatory” i dalej płynie w sobie wiadomym kierunku. Tubylcy żyją dalej swoim życiem. Wszystko odpływa.

Podobnie jest z człowiekiem. Musi swoje Życie przeżyć sam. Czasem z kimś na krócej, na dłużej, czasem tylko chwilę, ze spotkanym człowiekiem na drodze. Gdy przychodzi na ten świat przez „bramę życia”, rodzi się w bólu, potem życie tułaczce, by odejść w wyciszeniu i nieraz zapomnieniu. I pomimo dużej „asysty” przy narodzeniu przychodzi sam. Potem długo sam gaworzy, uśmiecha się do swych myśli i obrazów i ogląda świat swymi oczyma.

Pomimo, że załapujemy trochę szczęścia, to tu, to tam (czy to przygoda, czy to wygrana, czy to szczęście rodzinne, czy

to szczęście innego rodzaju – dla każdego inne) żyjemy sami. Mamy mężów, żony, dzieci, wnuki, nie żyjemy na samotnej wyspie. Żyjemy w lesie ludzkości. A mimo to mamy własny świat, własne wyobrażenia o świecie, o sprawach, które się na tym świecie dzieją. Przecież co człowiek, to inny świat, inne choroby, inne marzenia, inne zapatrywania. Czasami płyniemy samotnie, czasami na pełnej łodzi. Samotność jest nam pisana przez życie. Jest też samotność we dwoje. A życie to ból (to klaps dawany za niewinność, różnego rodzaju przeciwności życiowe czy zachłystnięcie się tym światem) już od pierwszej chwili przyścia na ten świat. Potem miłość – też nieraz bywa cierpieniem. Czy wypływamy w życiowy rejs, czy pozostajemy w porcie swych narodzin, czy żeglujemy po różnych portach życia, zawsze sami stawiamy czoła przeciwnościom losu, tym małym i tym dużym.

Jest samotne życie – czy to z wyboru, czy to z konieczności. Jest też samotna starość, niekoniecznie z wyboru, z różnych względów.

Potem gdy odchodzimy z tego świata – odchodzimy również sami, pomimo „asysty”, jaka towarzyszy (lub nie, gdy odchodzimy w samotności, zapomnieniu) w ostatnich chwilach ziemskiego bytowania.

Samotni byli żeglarze: legendarny Jan z Kolna (niektórzy powiadają z Kielna, Wejherowa – a więc Kaszub), Leonid Telega, Krzysztof Baranowski, Krystyna Chojnowska-Listkiewicz. Samotny był również rybak z opowiadania Hemingwaya *Stary człowiek i morze*, który samotnie walczył z oceanem, marlinem, rekinami.

Samotni też byli zdobywcy Arktyki czy Antarktydy.

Zmagali się z samotnością, przestworzom oceanów, lodowymi przestrzeniami, wiatrem, lodem i śniegiem, samymi z sobą, mogli liczyć tylko na siebie.

Paulina Mikuła o samotności tak pisze: Samotność. Problem znikąd, a każdy ma ten sam. Każdy. Ale może nie JA? Ja nie przejmuję się taką samotnością. Może nawet widzę jej zalety. Przeszkadza mi coś innego: nikt nie rozumie tego, że mi tak dobrze. Tego, że niedobrze, też nikt nie rozumie. W ogóle nikt nie rozumie. To jest samotność.

I to odbija się w jakiś sposób w naszej twórczości, jeśli taką „popelniamy”. Każdy z nas to taki „samotny biały żagiel” Kajtajewa. Bowiem na morzu każdy bywa sam z morzem, sobą.

Samotny biały żagiel płynie
w niebiesko sonej morskiej mgle
czegoż on szuka na obczyźnie?
z czym w ziemi swojej rozstał się?
wiatr ostry świszczce, kłębi fale
i maszty chył się i gną.
Och, szczęścia on nie szuka wcale,
nie przed szczęściem uciekł on.
Najcichsze pod nim lśnią lazury,
a nad nim blask złocistych zórz,
on w buncie wiecznym szuka burzy,
jak gdyby spokój płynął z burz.
M. Lermontow

Droga do szkoły przez wspomnienia

We wrześniu 2010 roku otrzymałem zaproszenie na uroczystość 65-lecia szkoły. Mojej szkoły. Co prawda, było to zaproszenie do liceum, do którego nie chodziłem, ale... byłem w budynku mojej szkole po latach.

Pojechałem na spotkanie kolejką elektryczną.

Historia kolei sięga XV–XVI wieku, gdy w niemieckich kopalniach zaczęto stosować wózki toczące się po drewnianych belkach. Szyny żelazne po raz pierwszy zastosowano w Anglii w 1798 roku. Pierwszy parowóz wyjechał na trasę w 1804 roku jako kolej zakładowa. Początek ery żelaznej to 27 sierpnia 1825 roku, gdy zaczęła funkcjonować pierwsza kolej publiczna na trasie Stockton–Darlington.

W Polsce pierwsza linia w zaborze pruskim powstała w 1842 roku na trasie Wrocław–Oława. Do 1939 roku wyprodukowano w Polsce 1276 parowozów, głównym ich producentem były Zakłady H. Cegielski w Poznaniu, od 1945 do 1959 roku – 1191. W tym też roku zaprzestano produkcji lokomotyw.

Obecnie lokomotywy są w Polsce w 18 muzeach i skansenach kolejnictwa.

Za czasów mej młodości SKM (Szybka Kolej Miejska) nie kursowała. Były wagony towarowe przystosowane do przewozu osób lub nieliczne wagony osobowe. Okna w tych wagonach otwierało się za pomocą pasków parcianych, które miały trzy lub cztery otwory, przez które regulowało się otwarcie lub zamknięcie okna. Składy te zatrzymywały się tylko na stacjach, wielu przystanków istniejących dziś jeszcze nie było.

Jako dojrzały człowiek, gdy jeździłem do Pucka, jeździłem samochodem. Na uroczystości – pojechałem kolejką. Wsiadłem do kolejki elektrycznej na stacji Gdańsk–Wrzeszcz. Kiedyś był tam gródek rycerski, w którym mieszkał rycerz Wrzeszcz. Podobno tak krzyczał na polu walki, że wrogowie uciekali w popłochu, słysząc jego przeraźliwy krzyk. Tak mówi legenda... Spoglądałem w okno na prawą stronę – tam pozostałości po stawie na terenie Browaru gdańskiego. Jedynie samotna wierzba płacząca nad suchym, wyschniętym miejscem po stawie i budce na wysepce dla łabędzi. Jak również zarośnięty tor boczny kolejowej do browaru. Mijam przystanek Gdańsk Zaspą, który kiedyś nazywał się Gdańsk Lotnisko (bowiem było lotnisko, a mieszkałem przy ul. Kunickiego 7 – dawna Żołnierza Tułacza – w pierwszym gabinecie dyrektora lotniska, zanim dyrekcja nie przeniosła się do nowego budynku z hangarem, w którym obecnie jest ETC – hala targowa). Mijam również Gdańsk Przymorze, swego czasu Gdańsk Polanki. Potem mijam Gdańsk Oliwę, skąd wysiadało się z kolejki do autobusu dojeżdżającego do zoo. Potem Sopot Wyciągi (od terenów, gdzie odbywały i odbywają się wyciągi konne). I mamy Sopot. Miasto, w którym się urodziłem. Najmniejsza moja w tym zaśluga, że ujrzałem ten świat właśnie w Sopocie. Co prawda urodziłem się na pograniczu Sopotu i Kamiennego Potoku

Wychowałem się nad Zatoką Pucką, tam chaty rybackie i „nad chatą rybacką / samotnie w milczeniu / mewa krąży w górze”, tak ja „odpłynąłem w życiowy rejs / znad Zatoki śpiewających traw”, gdzie „kontury życia / myśli poszarpane wspomnieniem”, gdy „siedzę na białej wydmy / na pustym brzegu / zasłuchany w starą / wieczną młodą pieśń morza”, gdyż „wezbrała / mi w piersi tęsknota”. A w świecie „zaliczam dni smutku pełne / płynąc pijam przyszłość / od miasta dzieciństwa”. Lecz mam pociechę, bowiem „z dalekiego końca mej samotności / myśli – mowy niosą głośne informacje / między łodziami drzemiącymi na brzegu / a mną”. A wciąż „Zatoka szepcze coś / skarżąc się cichym szmerem / wabiąc dusze / do wędrówki / w przepaść samotności”. Lecz poszedłem w życie ogromne, poznać tajemnice ludzkich serc, myśli serdecznych. Czy doznałem strachu czy wiedzy tajemnej przed życiem w samotności, w gwarze dnia codziennego.

I nie tylko o takiej samotności pewnie piszę, a które nie każdy zauważa w mym pisaniu. Bo wiem moje dni wyglądają już jesieni, są jak wyblakłe płótno, na którym wiele obrazów. Moją samotność maluję pospiesznym kolorem pobranym z łąk i Kręgu, pełnych kipiącego życia. Jedynie uważny Czytelnik, będący i mający takie same odczucia, to zauważy. Jak do tej pory niewielu Czytelników zwróciło na ten aspekt mego pisania uwagę. O tej samotności w tomiku *Strofy dla ciebie* jako motto napisałem taki wiersz:

moją samotność maluję
pospiesznym kolorem
od ust, ucha i ręki
pełnych wiary w miłość
sercem gorejącym
nie wierzę lekarzom
głoszącym postęp medycyny
nie wierzę w ekranowe życie
wolę w samotności
wśluchiwać się
w niezmienny refren przyrody
wędrować własną ścieżką
z końca w koniec namiętności
jak kot
odwiedzam po latach
młodzieńczy czas
zawieszony między czasem a życiem
w ogromnych światach
na szumnych gościńcach życia
z roku na rok
czasem w jeden wieczór
traci się swoje
małe radości i pogodę
czy coś lub Ktoś
na puste miejsce
nadejdzie ?

w izbie porodowej (*nomen omen* przy ulicy Żeromskiego), ale miasto Sopot. Po stacji Sopot Wyścigi jest przystanek Gdynia Orłowo, tam gdzie willi nadmorskiej (istniejącej do dziś) Żeromski pisał swą książkę *Wiatr od morza*). Potem Gdynia Redłowo. Po drodze minąłem Wzgórze Maksymiliana Kolbego (poprzednio nazywało się Wzgórze Nowotki [Marceli Nowotko, zasłużony komunista dla tamtego ustroju], a przed wojną – Wzgórze Focha, lecz nie Marszałka Francji, ale Kaszuba, który miał tam swoje gospodarstwo). Minąłem Gdynię Główną Osobową, z którą też mam sporo wspomnień. Przed przebudową dworca kolejowego nagrywano tam kawałek filmu „Ostatni kurs” z Mikulskim (później znanym z roli Hans Klossa). Następny przystanek – Gdynia Stocznia. Gdy SKM „przechodziło” z niższego napięcia sieci na wyższy, był to przystanek przesiadkowy. Potem był Grudzień 1970 – gdy strzelano do stoczniovców idących do pracy. Były ofiary śmiertelne. Przystanku Gdańsk Leszczynki wtedy jeszcze nie było. I już jest Gdynia Chylonia – „przechowalnia” składów wagonowych kolejki. Stąd też odchodził pociąg osobowy przez Gdynię Rzeźnię do Gdyni Oksywia. Przystanek następny to Gdynia Grabówek, gdzie wysiadali z parowozu kolejarze, którzy zabierał ich po drodze z Redy, gdyż nie było jeszcze przystanku. Szli do parowozowni torami lub drogą wewnętrzną, do biur, gdzie pracowali. Ja często z cicią jeździłem również do parowozowni, gdzie pracowała, by następnego dnia rano pojechać czy to do Gdyni, czy to do lekarza, czy to w inne miejsce. Następny przystanek Rumia Janowo, z widoczną na rogu ulicy wielką kawiarnią „Samantą”, której już nie ma... Rumia, wtedy Zagórze, teraz tylko Rumia. W Rumi przed wojną było lotnisko wojskowe. I dojeżdżam do Redy. Tam, jak zawsze, przesiadka na pociąg osobowy do Pucka. Teraz przechodziłem przejściem w tunelu – kiedyś nie było go. Dopóki nie odjechał pociąg, była opuszczona barierka. Gdy odjechał w kierunku Wejherowa, barierka szła w górę i pasażerowie przechodzili przez tory, czy to do poczekalni, czy na pociąg osobowy ciągnięty przez lokomotywę do Pucka lub na Hel.

W tym miejscu zacytuję wiersz mojej córki Beaty o kolejce: Nieraz jako dziecko jechałem z Cicią Wandą „kolejarką” pracującą w parowozowni w Gdyni Grabówku w lokomotywie i zawsze podziwiałem, jak maszynista może się rozeznać w tych wszystkich kółeczkach, pokrętłach, zaworach... A pomocnik szuflował, szuflował wielką szuflą węgiel do wiecznie nienasyconego paleniska...

W Redzie była kiedyś duża poczekalnia ogrzewana piecem kaflowym. Tam kupowało się herbatę w szklankach, czasami wyszczerbionych, z kostką cukru, za 1,10. W hollu były dwie kasy biletowe – teraz są na dworze. Brakuje jednego toru w kierunku Pucka, obecnie pozostał jedynie zarośnięty trawą ślad po torowisku. Odczekałem „swoje” pół godziny, gdy nadjechał pociąg osobowy z Gdyni. Po drodze mijałem Rekowo, Mrzezino, Żelistrzewo. Od strony Redy do stacji Mrzezino jest ładna górka. Pamiętam, kiedyś latem pociąg kolonijny, mający dużo wagonów, nie mógł podjechać do stacji. Więc

lokomotywa jadąca w kierunku Redy pozostawiła na chwilę „swoją” skład i pomogła kolonistom wtoczyć się na stację. Tam też widziałem, co prawda tylko raz, zaprzęg z wołami w jarzmie ciągnącymi wóz. A drugie wspomnienie związane z Mrzezinem to takie. Nasza Pani (Helena Szczepaniakowa) wysłała mnie i Tadek Joachimiaka do swej koleżanki – nauczycielki z listem. W drodze powrotnej wieźliśmy koszyk gruszek, z którego coś tam podebraliśmy jakże smakowitego owocu... Żelistrzewo – to zapamiętany urząd pocztowy blisko dworca, którego naczelnikiem był ojciec Stacha Hirsza, szkolnego kolegi. A dalej stara szkoła, w której nauczycielem był Jan Drzeżdżon, uczący moją siostrę Ludwikę

Potem za oknem widzę dawne ogrodnictwo rodziców Stasi Kolp (Krzyżańskiej), Syberię, obecnie nazywaną Celbówko, dom, w którym mieszkał Józek Elendt, po drugiej stronie torów szkoła zawodowa, w której Tadek Joachimiak był kierownikiem warsztatów i już stacja Puck. Z daleka widoczny dom z kółkiem, nazywany przez Babcię „hermanclust”. Tam brak pompy wodnej dla parowozów, jednego toru, barierki przed wejściem do budynku, gdzie oddawało się bilety za przejazd, telegraf już nieczynny. Nieczynna też parowozownia, którą raz zdemolował rozpędzony parowóz, i skład węgla, w którym pobierało się przydziałowy węgiel ważony na wadze 50-kilogramowej (centnarowej) dla pracowników kolei.



KOLEJKA

mostek, rzeczka,
pędzi kolejka z daleka
bucha para z komina
u maszynisty tęga mina

palacz sypie do piec
gwizdże gwizdek, ale heca
koła się toczą po szynach
pasażerów twarze widać w oknach

uff, uff, gorąca, upał
jakby kto lokomotywę potem oblał
wtem z dala widać stację
zaraz na nią wjadę

stacja, peron, mnóstwo ludzi
ten pociąg to zabawka dla krasnoludka ta bana
taki wielki, taki długi
jak waż wijący, jak rzeka długi jak

BANECZKA

móścëk, rzëczka
nëko bana z dôleka
búchô ropa a kómina
ú maszënistë tęgó múnia

a palacz sëpie
gwizdże gwizdawka, alaże
kóła sã toczą pó sztrece
pasażerów widzec je w óknach

uff, uff, górączka, spiekóta
jakkbë chto lokómótiwa zmóklëzną obloł
wtim z daleka je widzec stacjã
zaróзка na nią wjada

stacjó, perón, wiele lëdzy
to zabówka dló króddla krósnioka
taczì wiöldzi, taczì dludzi
żnija wijącó sã, jak rzëka dludzi

Stacja Puck nie tętni już życiem jak za dawnych lat. Nie ma kiosku – olbrzyma w poczekalni, nie ma już piwozwy w poczekalni... Obok dworca – dworzec autobusowy, na miejscu dawnego sadu, ogrodzonego ażurowym płotem z białej cegły. Brak też kina „Mewa”, w którego budynku dziś mieści się skład mebli.

Droga do szkoły szybko przeminęła, nie licząc wspomnień związanych z kilkoma miejscami po drodze. Drogę tę opisałem w drugim wydaniu *Muszelek*.

Wejście do szkoły.. Wchodziłem tam z mocno bijącym sercem. Do szkoły za moich szkolnych lat zawsze wchodziło się drzwiami od podwórka – boiska, na którym rozgrywali się mecze, decydujące o losach... Teraz wchodziłem głównym wejściem, od ulicy. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to brak dyżurki Pan Langego. W dawnym gabinecie pielęgniarki – jest teraz lekarz... Wyjście ze szkoły na boisko – zabudowane...

Na korytarzu na parterze – długi stół ze zdjęciami, materiałami wspomnieniowymi...

Uroczystość odbywała się w Sali Sportu – na dawnym miejscu „tajemniczego ogrodu”. Tam część oficjalna – życzenia, prezenty, przedstawienie uczniów na temat szkoły. Ja również Dyrektorowi szkoły wręczyłem *Muszelki pamięci*, wydanie I i II, ze słowami, że to, co robiłem w szkole, to opisałem w tych tomikach. Po zakończeniu części oficjalnej uroczystości idziemy do klas. Trafiłem do klasy, w której za moich czasów znajdował się pokój nauczycielski. Tam z Marylą Żmudzką – nauczycielką geografii spożywamy smakowite ciastka i popijamy pyszną herbatą. Potem zaczyna się zwiedzanie szkoły. Rzeczywiście, zmiany duże. W gabinecie Dyrektora – księgowość W sekretariacie też co innego. Cisną się wspomnienia... wszak w tej szkole spędziłem siedem pięknych lat mego życia, wśród znakomitych Nauczycieli, koleżanek i kolegów. Wszedłem też do swej klasy. Wspomnienia. Wspomnienia spowodowały, że

przytaczam mój wiersz, który czytałem na spotkaniu pięćdziesięciolatków w restauracji „Paradis”:

PO LATACH

po długich latach jak wieki
pierwszy raz idę
przez szkolny korytarz

jak przeleciał ten czas

pożółkłe dyplomy
zdjęcia tych, co przed nami
jakże bliski
drży w moim sercu niepokój
lecz jestem wśród nich

na ławkę w swej klasie
rzuciłem nagle okiem
tutaj siedziałem siedem lat

przeleciał ten czas

PO LATACH

po długich latach jak wieczy
pierwszy roz ida
bez szkolny koridor

jak przelecoł nen czas

pożółkły diplome
odjimczy tech, co przed nama
jakos blescy
derzi w moim sercu niepoku
ale jem westrzód nich

na łowka w swoi klase
rzucił jo oka
tu jo sedzoł sedme lat

przelecoł nen czas

Rozmowy w klasach, wspomnienia, wspomnienia... Potem żegnam się i idę na stację na pociąg – autobus szynowy, który wiezie mnie do Gdyni. Po drodze myślę o szkole, o czasie tam spędzonym, jakże wtedy bez troskim, o nieżyjących już Nauczycielach, o wożnym... Powrotna droga szybko mija. W Gdyni przesiadka z autobusu szynowego na kolejkę SKM i dojeżdżam do stacji Gdańsk Wrzeszcz. Tam do domu autobusem na morenę, położoną 162 metry nad poziom morza, tak że powódź mi raczej nie grozi...

Wyróżnienie w konkursie „Napisane w pociągu”, Wrocław 2014



Bolesław

Bieniasz

Belgia

Pierwszy list do Szolema Alejchema, wielkiego pisarza

Streszczenie: przypadki chodzą po ludziach;
młodzieńczy zachwył; zachować zimną krew;
co komu pisane, czyli ciąg dalszy lektury.
Tajerer Frajnd¹

Historia, którą Ci opowiem, nie jest zwykłą historią. Jest tak prawdziwa, że nikt w nią od razu nie uwierzy. Cóż, świata nie zmienimy, choć Tobie pod tym względem wiele się udało. Gdyby przypadki istniały, można by pomyśleć, że i ona powstała z któregoś z nich. Ale nie istnieją, tak się przynajmniej obecnie twierdzi. Wyparł je tzw. zbieg okoliczności, co brzmi – powiedzmy – mniej kategorycznie. Zatrzymajmy się lepiej na sprawach zasadniczych. Czasy się zmieniły, nawet nie wiadomo jak i dokładnie kiedy. A zmianę tę, poniekąd nieuchwytną, można by porównać do rosnącego drzewa. Wydaje się ono wciąż takie samo, jakby skamieniało. Ale kiedy po jakimś czasie przypatrzysz mu się uważnie, nie rozpoznasz go łatwo. Jeszcze powrócę do tych przypadków.

Czy istnieje coś piękniejszego od wczesnej młodości i jej entuzjazmu? Zapewne nie. Otóż największym darem moich wczesnych lat było spotkanie z Tobą w dniu Twoich urodzin. Dla ścisłości setnych. Z tej okazji zorganizowano w moim słynnym mieście wielką akademię, na której się znalazłem jakby przez przypadek. Potem – normalną koleją rzeczy – nabrało się ich równo 120. Wówczas znałem Cię już lepiej. Nigdy się nie rozstawałem z Twoimi książkami. Spałem z nimi, trzymając je pod poduszką. Mijały lata. Nie odbyłem nawet najkrótszej podróży bez któregoś z Twych tomów ukrytych w walizce. Każdej nocy czytałem choćby jedno zdanie. Na jutro chowałem książki do szafy i zamykałem ją na kłódkę. Zacząłem nawet powtarzać Twe słowa, i to słowo w słowo, aby nie skłamać, *Boże sachrani!*² Jak wiesz, można coś powtarzać w rozmaity sposób. I tu mały kłops. Ktoś mnie od razu pomówi o plagiat, zamiast nieco ruszyć głową. Jeszcze by mi i tego brakowało do szczęścia. Według krążących plotek, Chińczycy przed wypowiedzeniem nawet najkrótszego zdania zastanawiają się trzy razy. O ile nie kieruje nimi *selfcontrol*³, to przynajmniej nie są, jak się mówi, w gorącej kąpani wodzie. Ale

nie wszyscy akurat pochodzimy z Chin. Podobno różnice między kulturami i sposobem bycia są źródłem bogactwa. Mimo że to wydaje się całkiem oczywiste, należałoby przypuszczać, że jest wprost odwrotnie. „Być odmiennym” – gdzieś to słyszałem – jest niemile widziane, niemal niedozwolone. Bywa też odwrotnie. Nagle poszukuje się tego, co jest odmienne. Sam przyznasz, że wszystko zależy od naszych przekonań, a często od okoliczności także.

Mój drogi Szolemie, *Frajnd majner*⁴. Ot, doczekałeś się jednego czytelnika więcej. Co do powtarzania, niekiedy powtarzamy chociażby z przymusu. Grywałem w teatrach i to rozmaitych. Uczyłem się roli. Grałem w Twoich sztukach. Ludzie na przemian śmiali się i płakali, zupełnie jakby słuchali muzyki Mozarta. Łez nikomu nie brakło. Wkrótce znów nadarzy się ku temu niemała okazja, nowa rocznica – powiedzmy bez ogródek – Twojego odejścia. Trochę posmutniałem. Znam Cię z nakładką całe pół wieku i zapewne, jeśli B-g zechce, spotkamy się niebawem. Tylko spokojnie. Po co się tak spieszyć i niech się obejdzie bez niepotrzebnych emocji.

Muszę Cię jeszcze doczytać do końca, co zajmie mi o wiele więcej lat, niż można by przypuszczać. Po prostu nie mogę znaleźć wszystkich Twoich dzieł, pomijając już całkiem inne sprawy – nieprzewidziane, czasochłonne i najczęściej... zbędne. *Ponimajetie?*⁵

Jeśli pozwolisz, dorzucę jeszcze dwa lub trzy zdania. Jesteś uważany za humorystę, jednego z największych. Nie da się ukryć. Mnie w Twoich pismach urzeka pogoda, humanizm i co najważniejsze – iskra nadziei. Dzięki Ci za to. Jak się przekonałeś, nie piszę pochopnie. Taki już jestem z natury.

Zaj mir gezunt⁶
Twój wierny czytelnik

- 1 Drogi Przyjacielu! 2 Zachowaj Boże! – zwrot użyty przez Szolema Alejchema w jęz. rosyjskim.
3 panowanie nad sobą (ang.). 4 Mój Przyjacielu!
5 Rozumiecie? 6 Bądź mi zdrów

Autor, posługując się stylizacją, nawiązującą do specyficznego języka Szolema Alejchema, opowiada o rozmaitych wydarzeniach, dzieli się także spostrzeżeniami dotyczącymi świata literatury, relacji międzyludzkich, polskiej kultury i współczesnych nam czasów. Listy te są pełne tęsknoty za ginącymi wartościami minionej epoki.

Nowele i utwory poetyckie dopełniają treść przesłania. Dołączone do *Listów* poddane są jakoby ocenie ich adresata, swego ulubionego pisarza, często porównywanego do Gogola, Czechowa, Dickensa czy Twaina.

Mamy nadzieję, że w tym jubileuszowym roku któreś z naszych znamienitych wydawnictw zainteresuje się publikacją tej rzadkiej pozycji.

Redakcja Areny

Tadeusz Wroński

1915–2000

Wspomnienie kilku spotkań



Bolesław Bieniasz

Belgia

Na początku lat 80. poznałem się w Brukseli z Tadeuszem Wrońskim, słynnym pedagogiem i teoretykiem gry skrzypcowej. W młodości słyszałem go w Filharmonii Krakowskiej w *I Koncercie skrzypcowym* Szymanowskiego, także w *Sonatach* Brahmsa (partię fortepianową wykonał Władysław Szpilman). W tym samym okresie czytałem jedną z pierwszych części jego *Zagadnień gry skrzypcowej*. W końcu spotkałem osobiście człowieka i autora.

Do kontaktu doszło nieco wcześniej, kiedy po lekturze kolejnego tomu *Zagadnień* napisałem do niego list. Nie otrzymałem jednak odpowiedzi listownej, czego – jak mi powiedział później – żałował. Nie wiem dokładnie dlaczego. Co do odpowiedzi – nadeszła, choć w innej formie. Mieliśmy wspólnego znajomego, niezwykle sympatycznego p. Stanisława Bojakowskiego, polskiego emigranta pracującego w chórze belgijskiego Radia i TV (w czasie wojny pracował w Warszawie jako organista). Pewnego dnia p. Bojakowski, wracając z wakacji spędzonych w Warszawie, przywiózł mi *Zdolnych i niezdolnych* – wówczas ostatnie dzieło prof. Wrońskiego. Książka była opatrzona bardzo serdeczną dedykacją. Kontakt z Tadeuszem Wrońskim okazał się wspaniały. Nazwał mnie swym muzycznym pasierbem.

Profesor Wroński odznaczał się wielką erudycją i racjonalnym spojrzeniem na świat.

W końcu lat 40. studiował w Brukseli u André Gertlera. Był jego pierwszym uczniem z Polski, pierwszym na liście, która z upływem lat miała się wydłużyć.

Rozmawialiśmy przede wszystkim na tematy muzyczne. Powiedział mi, że prof. Feliński „łączył w sobie rygor greckiego filozofa z żarliwością żydowskiego proroka”. Pokazał kilka wspaniałych rozwiązań aplikatury oraz jeden błąd drukarski w *Kapryśach* Paganiniego. Pragnął mi coś przekazać. Dodał mimochodem, że poszukiwanie nauczyciela odpowiadającego swym naturalnym dyspozycjom należy do cech zdolności. Zachęcał mnie do założenia prywatnego konserwatorium – stworzenia dla siebie wyższej szkoły. Jestem mu niezmiernie wdzięczny za każde słowo, jakim mnie obdarzył.

Według jego opinii wielu skrzypków reprezentujących wysoki poziom, choć nie szczycących się międzynarodową sławą, wykonuje jeden utwór – ich

cheval de bataille o wiele, nieporównywalnie lepiej od najwybitniejszych solistów, zupełnie tak, jakby byli z nim scaleni. To spostrzeżenie świadczyłoby o wielkich możliwościach każdego, jedynie na małym odcinku. Prawdę mówiąc, najbardziej reputowani wirtuozi cieszą się opinią „niezrównanych” tylko w ich wąskiej specjalności. Stają się słynni dzięki swej osobowości, a także interpretacji kilku utworów, względnie jednego stylu. Sława opiera się niekiedy na legendzie.

Rozmawialiśmy także na tematy osobiste i ogólne. Prof. Wroński interesował się rozmaitymi dziedzinami m.in. medycyną. Utrzymywał, że człowiek regeneruje się w częstym kontakcie z naturą. Pozbawiony go, może znaleźć jego odpowiednik w postaci lektury ksiąg świętych. Polecał mi Bhagavad-Gitā. Przy okazji tych rozmów dowiedziałem się również od niego,



Tadeusz Wroński

że „prawdziwa” astrologia liczy zaledwie piętnaście lat. Człowiek miałby jakoby ulegać wpływom masy metali zawartej w największych planetach. Mimo obietnicy do rozwinięcia tego tematu nigdy nie doszło. Prawdopodobnie nasze drogi już się nie przecięły.

Mimo że staram się wskrzesić atmosferę spotkań z Tadeuszem Wrońskim, czuję, że ciężar gatunkowy przeżytych z nim chwil przeszedł do innego wymiaru. Ich obraz – jakkolwiek oddalony – pozostał. Ja natomiast, po latach zbliżony do niego wiekiem, zajmuję obecnie jego miejsce w układzie pokoleń. Mija właśnie 30 lat od dnia, kiedy wpisał swą sympatyczną dedykację do wysłanego mi egzemplarza *Zdolnych i niezdolnych*. Czytam tę książkę na nowo, z równym – jak niegdyś – zainteresowaniem, może nieco innym. Teraz rozumiem ją pełniej.

Powrócę do wspomnień Tadeusza Wrońskiego dotyczących początku jego studiów pogłębiających w Belgii. Lata powojenne były epoką zmian i odbudowy życia artystycznego. Kiedy przyjechał do Brukseli – cieszącej się reputacją wielkich tradycji – nie znał nikogo. W wyborze mistrza pomogła mu inteligencja. Przed oficjalnym wpisem do konserwatorium postanowił zapoznać się z poziomem gry studentów, czego mógł jedynie dokonać przystając przed drzwiami klas gry skrzypcowej i „podśłuchując” przebieg lekcji. W jednej z nich młodzi adepci grali zadziwiająco czysto. W ten to sposób wybór jego padł na osobę André Gertlera, którego, po latach, stał się uczniem.

* * *

Profesor Wroński zachęcał mnie do pracy pisarskiej. Podczas jednego z tych spotkań otrzymałem od niego maszynopis jego przemówienia wygłoszonego na zakończenie jednego z konkursów skrzypcowych. Pozwolę sobie zacytować ostatnie słowa tekstu:

„I wiedźcie o tym, że nie wystarczy w przyszłości abyście tylko grali i grali – jak najlepiej, trzeba abyście włożyli swój wkład w całość sprawy skrzypiec.

Moje pokolenie swój wkład w tę sprawę włożyło. Nie zaprzepaście tego i idźcie dalej – tak daleko jak tego wymagałby nasz cudowny instrument: skrzypce!”

Bolesław Bieniasz
Sierpień 2009



W i e s ł a w a

Siemaszko-Zielińska

P o l s k a

Amsterdamskie impresje

Oni ty
to całe zamieszanie
udawanych nocy i dni
między jawą a snem
kiedy nie liczą się słowa
rozmażane gesty niedomówień
jak obrazy Van Gogha
zaklinacza Słońca
odczytane od nowa
z pasja życia artysty
w kafejkach
w każdym kolejnym kroku
zakręconych drgań powietrza
Oni ty
i cała reszta świata
w światłach które
nigdy nie gasną
jak rozpalone ognie spojrzeń
tam za horyzontem
Północnego morza
w niezatartych śladach na pisaku
tożsamość dookreślona
wyzwolonej wyobraźni

Artysta

Inność
głód doznań
tłąca się nadzieja
stała niepewność
nadmiar, wyczerpanie...

W tkankę mknących godzin
wkłada się niepokój
rodzący pustkę
korozję zwątpienia

Nagle
jedno drgnienie
obrotowej sceny
zbliża majaczące

światło ukojenia

maj-sierpień 2012



Bolesław

Bieniasz

Belgia

Dwa pokolenia

- Dzień dobry panu.
- Dzień dobry, czym mogę służyć?
- Potrzebuję śrubkę do kabkaesu.
- Do czego?
- Do kbksu.
- Jaką śrubkę?
- Nową.
- Jakiego kształtu?
- Normalnego, do kolby.
- Do spawania?
- Proszę pana, obluzowała mi się jedna śrubka i gdzieś przepadła. Nie potrzebuję niczego do lutownicy, tylko śrubkę do KBKSu. Dlaczego pyta mnie pan jakiego kształtu, jest przecież tylko jeden profil kolby KBKSu, choć pewien znajomy mówił mi kiedyś o nitach.
- Chwileczkę, zaczynam coś rozumieć, nie wiem jednak, co to jest KBKS.
- Chyba pan żartuje, KBKS to krótki bojowy karabin sportowy.
- Pierwsze słyszę, a w ogóle, to przyszedł pan do sklepu żelaznego.

- Jaki tam żelazny? Ten sklep nie jest z żelaza, tylko z „artykułami” żelaznymi.

- Jestem młody, nigdy nie słyszałem o KBKSie.

- A o cekaemie? Jestem pewien, że uczył was w szkole zupełnie czegoś innego niż za moich czasów.

- Na pewno, ja się z ojcem dogadać nie mogę ani on ze mną. A poza tym klienci myślą wkręty ze śrubami.

- Świetnie, czuję, że dobrze trafiłem. Może mi pan objaśnić co to jest wkręt? – bo znowu przyszedli do mnie robotnicy. Pracują od miesiąca i ciągle im brak czegoś. Na co im wkręt przy wylewaniu betonu?

- Wie pan co? Pewnie mają fuchę w innym miejscu, no i... A odnośnie KBKSu, czy właściwie nie chodziło o wkręt?

* * *

Nagle obydwaj zaniemówili. W jednej krótkiej chwili, cały ich świat uległ przekształceniu.

Sprzedawca, spoglądając nieobecny wzrokiem, wymknął się myślami poza kontuar i szybę wystawy. W swych marzeniach realizował śmiałe, palące go pragnienia.

Klient natomiast zapomniał o śrubach, wkrętach i betonie. Pchany wyobraźnią, tak długo błądził po kilku ulicach, aż doszedł do jednego z najdawniejszych wspomnień – do spotkania z dziadkiem. Kierując się zasłyszczanymi niegdyś rozmowami wędrował jeszcze dalej, patrząc jak gdyby cudzymi oczyma. Mignęły mu sklepy, stacje kolejowe, wojny, zamieszki... Dotarł do Odessy.

To, co wiedział o faktach nigdy nieprzeżytych, o dalekich miejscach nigdy niewidzianych, włożył w odczucia prawie nieznanego, drogiego mu przodka.

Tak powstają plotki, nieporozumienia, a także legendy i motywy nowel.

Bolesław Bieniasz

listopad 2012

Avenir Next

Stefan Godecki

Architekt, zamieszkały na stałe w Niemczech. Zaproszony do udziału w opisanej wystawie zaprezentował swoje najnowsze prace w szkłe, polegające na specjalnej technice wypalania luster i ich zdobieniu. Jest to jedna z gałęzi sztuki, jaką uprawia poza projektowaniem architektonicznym i malarstwem olejnym dużych formatów. Miał też kilkanaście indywidualnych wystaw malarskich, m.in. w Niemczech i we Francji. Jest MSPDPiA od 2016 roku.

Świata świata we Francji



Stefan Godeki

Niemcy

Wystawę w Międzynarodowym Centrum Witrażu pod Paryżem można określić jako „wielką księgę współczesnych witraży”. Do udziału w niej zaproszono 286 artystów, reprezentujących różne kultury i różne dziedziny sztuk plastycznych, w tym pracujących w najbardziej pracowitych technikach pracy ze szkłem.

Zaprezentowano całe spektrum międzynarodowej współczesnej sztuki w zakresie barwionego szkła, pozwalającej na kontemplację i podziw. Zabarwione szklane panele produkowane w Peter Studios w Paderborn i wystawione w Chartres stanowią imponujący dorobek, który dokumentuje praktycznie każdy pojedynczy ruch artystyczny i indywidualny styl. Wystawiający swe prace artyści reprezentują wszystkie techniki stosowane obecnie w tej dziedzinie sztuki. One właśnie tworzą pewnego rodzaju spektrum współczesnej różnorodności twórczej w szkle jako materiale artystycznych działań.

Artyści zgłaszający swój udział w wystawie mieli pełną dowolność w prezentacji swoich dzieł, co pozwoliło na swobodne prowadzenie dyskursów, oddzielonych od wszystkich szkół i aktualnych ruchów artystycznych. Wystawa stworzyła warunki prezentacji pracy według ich doboru, od grafiki do malarstwa abstrakcyjnego, od wyciszonych do żywych kolorów. Wystawa odzwierciedla współczesną twórczość, wrażliwość i zdecydowanie ożywia sztukę i nasze wyobrażenie o malowaniu na szkle.

Biorąc pod uwagę, że techniki cyfrowe stają się coraz bardziej powszechne w dziedzinie kreowania wizerunku, swobodne rozmieszczenie farby na dużej powierzchni pozostaje atrakcyjne jednocześnie dla artysty i publiczności. Techniki łączenia szkła z ołowiem są subtelne, potwierdzając formułę wielkiej i nieprzemijającej w swojej popularności sztuki w szkle. Klasyczne dzieła wielkich dawnych mistrzów pozostają w konkluzji tak samo ważne i ekscytujące jak współczesne dzieła, choć zmieniają często swoje przeznaczenie i ingerują pozytywnie w wystrój architektoniczny zewnętrzny i wewnętrzny miejsc publicznych i prywatnych.





Fragment wystawy „Lumières du monde. Panorama international du vitrail contemporain”



Stefan Godecki
Private house, Germany, 2015

Strona z katalogu *Le grand livre du vitrail contemporain. Lumières du Monde*, towarzyszącego wystawie

Joanna Brzescinska-Riccio

Urodzona w 1959 roku w Krasnymstawie, od 1986 zamieszkała w Zamościu, z którym obecnie jest ściśle związana. Od 1989 mieszka i pracuje w Toskanii we Włoszech. Studia w Instytucie Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie, specjalizacja i dyplom z grafiki (akwaforta) w 1985. W tym samym roku przyjęta do ZPAP. Aktualnie członek Arts Council – Rada Plastyki PSEP&ZPAP oraz wielu stowarzyszeń artystycznych i akademickich we Włoszech. Twórczość artystyczna to głównie grafika, rysunek tuszem również na płótnie (technika własna) oraz rysunek na formach ceramicznych.

Pierwsza znacząca wystawa indywidualna w 1988 w Zamojskiej Galerii Sztuki

Współczesnej (obecnie BWA), natomiast we Włoszech w 1990 w Cappella Medicea w Seravezza. Udział w ponad 150 wystawach zbiorowych i przeglądach sztuki we Włoszech, Francji, w Hiszpani, Wielkiej Brytanii, Belgii, Turcji i Polsce. 31 wystaw indywidualnych we Włoszech (min. Piza, Florencja, Mediolan, Rzym, Wenecja), Francji, w Niemczech i Polsce. Tegoroczna wystawa w Muzeum Ugo Guidi obejmuje około trzydziestu najnowszych rysunków z ostatnich czterech lat inspirowanych metafizyka i kosmosem, jego tajemnicami i ruchem oraz jego wpływem na ziemskie życie.

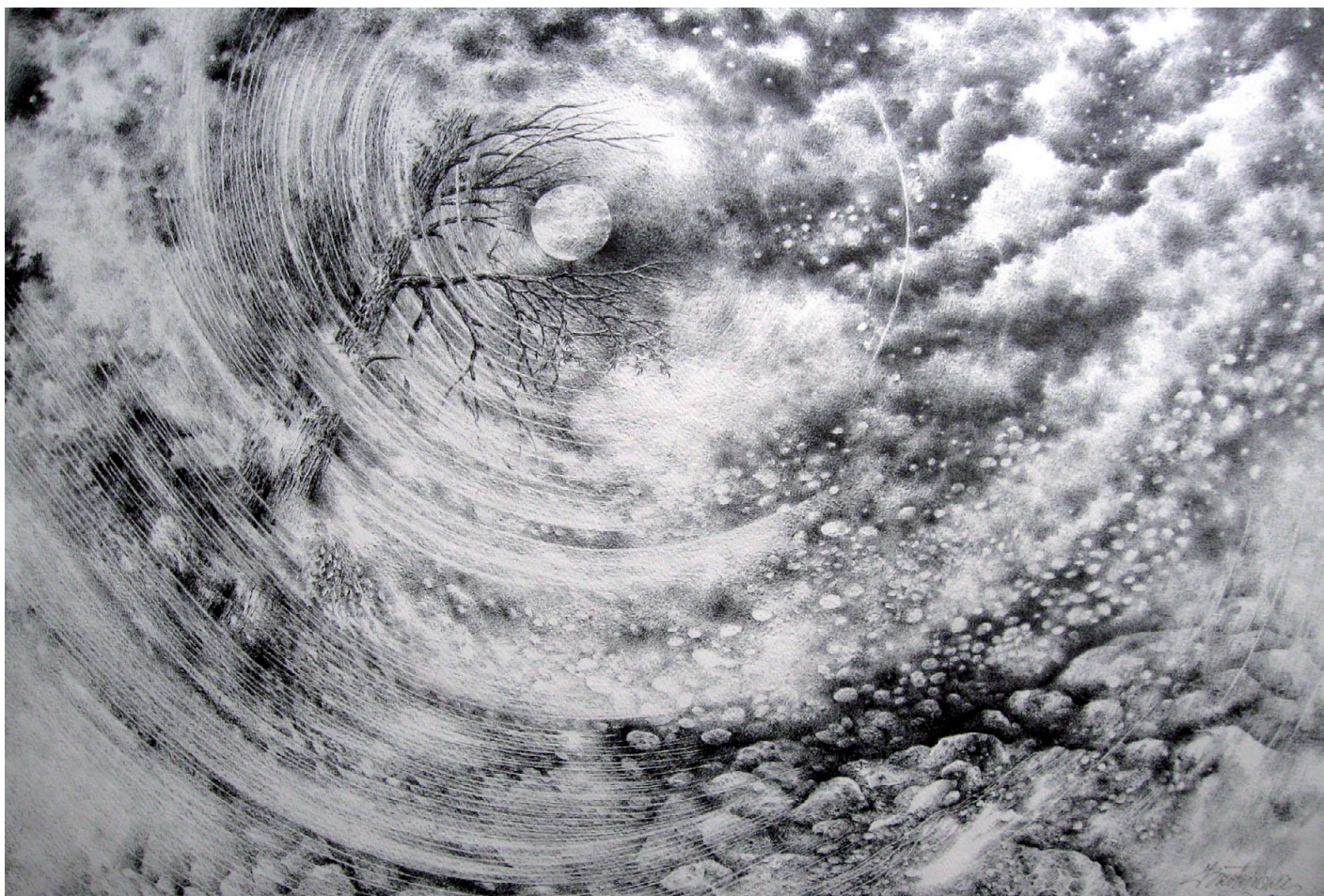
Jej prace trafiły do wielu polskich i włoskich kolekcji publicznych oraz

w zbiorów prywatnych we Włoszech, Polsce, Francji, Niemczech i innych. Są publikowane w licznych katalogach i periodykach sztuki, przede wszystkim we włoskich.

Laureatka około 40 nagród i wyróżnień w konkursach sztuki oraz za całokształt pracy artystycznej. Wielokrotna uczestniczka sympozjów i kongresów w Polsce, wraz z prezentacją dorobku artystycznego.

Poza własną pracą twórczą poświęca się również działalności kulturalno-artystycznej na rzecz zbliżenia środowisk twórczych polskich i włoskich. Pomimo, że mieszka na stałe we Włoszech, utrzymuje stały kontakt z Zamościem, uczestnicząc w wystawach środowiska artystycznego i życiu kulturalnym miasta.

Więcej informacji i bibliografia na stronach internetowych: www.joannabrzescinska-riccio.com, www.brzescinska-riccio.wix.com/arte.



Sita przyciągania

Z recenzji

Joanna Brzescińska-Riccio to wyrafinowana artystka, oddana przede wszystkim grafice, posiada wyjątkową linię twórczą, która wyraża się na przemian w tematykach „figuratywnych” (zachwycające portrety w hołdzie dla Antonella da Messiny, Rodolfa Valentino, Giacoma Pucciniego itd.), jak również i w innych, które – podążając różnymi torami, ale zawsze konsekwentnie – przypominają poddmuchy wiatru i prądy morskie, wznoszące się płynnie aż ponad tak zwane bariery ziemskie, aby penetrować głębię Wszechświata.

Kim jesteśmy i kim byliśmy? Dokąd podążamy? Być może takie są zagadnienia, które stawia sobie artystka polska, a już od lat włoska, odpowiadając mnogością symfonii graficznych, w których oprócz czerni niezatartej, pojawiają się niekiedy czerwone tonacje, cząstki błękitu i zieleni, i głęboki granat.

Lodovico Gierut, krytyk sztuki, dziennikarz i pisarz

Katalog wystawy „Moto cosmici”, 2016

Jej prace to wspaniałe rysunki tuszem charakteryzujące się lekką i płynną kreską przybierającą na sile w gęstwinie linii i skrętów, z których wyodrębniają się figury ludzkie w dynamicznym

powstawaniu, pomiędzy elementem figuratywnym i jego surrealną introspekcją. Emocjonalna przestrzeń wizji doświadcza surowej otchłani podświadomości poprzez wiry i spirale, które przywołują echa dramatycznego ekspresjonizmu Muncha. Obrazy charakteryzuje szybkość linii i pociągnięć, ich ruch – raz falisty, to znowu spiralny – wyzwala energię rysunkową, w której koncentrują się oblicza i pejzaże dalekie od jakiegokolwiek prawdopodobieństwa realistycznego.

Teodosio Martucci, historyk i krytyk sztuki

„Articultura” 1996, nr 6

„Posłuchaj jak mi prędko bije Twoje serce” – pisała Wisława Szymborska, i myślę, że nic tak dobrze jak słowa polskiej poetki nie może zdefiniować odczuć, których doświadczamy patrząc na dzieła Joanny Brzescińskiej-Riccio. Jej obrazy wibrują kosmiczną muzyką, która stapia się z siłą przyciągania przedstawionego podmiotu, rozwijając jakby alchemiczny wir, który porywa obserwatora, powodując, że serce bije mu w harmonii z jej sercem – i kołysze obydwu na okręcających się falach graficznych.

Jej dzieła są głównie monochromatyczne, czarno-białe, przezywane tylko niekiedy delikatnymi plamami koloru o głębokim znaczeniu symbolicznym: czerwona walizka w rekach męskiej



Podróż kosmiczna

postaci, rozmywającej się w kosmicznym wietrze, który jest zawsze obecny w jej pracach, niebieski pajak z zamiarem tkania pajęczyny życia, żółta klepsydra w pyłe czasu (*W drodze, W sieci, W czasie*).

(...) Nie są to dzieła, które można oglądać w roztargnieniu, gdyż nie zostałyby wówczas odebrany ich głębszy sens, artystka znajduje się w czasie i poza czasem, współrzędne czasoprzestrzeni rozszerzają się i pokonują materię.

Marilena Cheli Tomei, pisarka

2016

Widzenie polskiej artystki wykracza poza ogólnie przyjęte kanony współczesnej grafiki, wykazując oryginalną ekspresję rzeczywistości psychologicznych, osobistych, ale prowadzących do przeżyć zbiorowych. Nitkowate i nerwowe pociągnięcia piórkiem snują nieprzerwany wątek o przebiegu spiralnym, owijając figury i rzeczy w symboliczną narrację.

Giulia Sillato, historyk i krytyk sztuki

„Catalogo D'Arte Moderna” nr 33

Przestrzeń w rysunkach artystki nasycona jest niezwykłą zwiewnością form i klimatem poezji pełnej liryzmu. Surrealistyczna wizja, tworzona z wielką precyzją i finezją, uzupełniana jest przedmiotami o charakterze symbolicznym. Jak sama artystka podkreśla, przestrzeń egzystencjalna w jej obrazach jest równoważna z przestrzenią kosmiczną i wymyka się wszelkim ograniczeniom.

Jerzy Tyburski, artysta malarz, dyrektor BWA

Katalog z wystawy, BWA – Galeria Zamojska, maj 2009

Joanna Brzescinska-Riccio zabrała widzów w niecodzienną podróż astralną na krańce wszechświata. To, czego w normalny sposób ludzkie oko nie jest w stanie dostrzec, te wszystkie tajemnice ukryte w przestworzach, dzięki zdolnościom twórczym i wyobraźni artystki stają się nagle czytelne. (...) Wciąga niczym astronomiczna czarna dziura.

Waldemar Brzyski, dziennikarz

Kosmos według Joanny Brzescinskiej-Riccio, Zamosconline, 2012

Jestem pełen szczerego uznania dla jej brawury warsztatowej i zachwycony egzystencjalną poezją wyrażoną w jej dziełach. Znajduje w nich jednocześnie aspekty zmysłowości i aspekty dramatyczne, tak jakby wyrażały uczucie porwania przez potężne, tajemnicze i nieprzewidywalne energie życia. Jej obrazy dają poczucie znalezienia się wewnątrz tej energii, tak jakby nieuniknione było, że stanowimy jej część integralną, ale jesteśmy również i „ofiarami” w pewien sposób. Mam więc wrażenie, że przeżywam sama esencje egzystencjalną życia i jego związek z istnieniem.

Bruno Polacci, artysta grafik i malarz, Dyrektor ASP w Pizie

2013





Gitta

Rutledge

Polska / USA

Marionetki

oglądam się do tyłu, na pokonaną drogę
 byłam jak marionetka
 uwierzyć nie mogę
 ty pociągałeś za sznurki... ja kochałam ciebie
 tak bardzo, że po drodze zagubiłam siebie
 nie pociągaj za sznurki...nie będę marionetką
 chce brać i dawać miłość...
 tańczyć. żartować... śpiewać

zdążyłam już wybrać i zmienić ten... teatr

gdy grałeś odwieczną komedię, czułam się... tragicznie
 i tak na zawsze ci zostało
 jak dobrze, że już od dawna nie jesteśmy parą
 a marionetek... nigdy
 na tym świecie nie brakowało i nie brakuje
 tylko...
 niestety – nie każda pani...na miano damy zasługuje.

Poznań 2016

Dzień Matki

Choć przeżywa ból z żadnym nieporównywalny
 jej głowa pełna planów, nadziei, marzeń
 szybko zapomina cierpienie
 dla innych... jej maleństwo przeciętnością
 dla niej, skarbem nad skarbami... bezcennieścią
 pracuje w poicie czoła
 intuicyjnie... obdarza dziecko troską, ciepłem, miłością
 bez cienia żalu odmawia sobie wszystkiego na co nie starcza
 w portfelu

mijają lata
 w rutynie codzienności niewiele się zmienia
 mały Pawełek Pawłem się staje
 Matka powoli się starzeje, ale dla syna... zawsze znajduje
 usprawiedliwienie

młodzieniec... traci kontakt z Matką
 nie odpowiada na maile, nie pisze, nie telefonuje, nawet...
 o świętach nie pamięta
 kobieta cieszy się jak dziecko... sądząc, że odwiedzi ją
 w Dzień Matki, ale nie przyjechał...

placzesz?
 no coś ty...jeszcze ludzie zobaczą
 pomyślą, że przysłane przez posłańca kwiatki tak niewiele
 znaczą...

rozchmur się, otrzyj łzy... za rok znów jest święto,
 on na pewno przyjedzie...
 złoży życzenia, osobiście wręczy kwiatki, ucałuje spracowane
 dłonie

na pewno zdążysz przeżyć radosny Dzień Matki..
oby...

Poznań 2016

Miło nam poinformować, że nasza Koleżanka Gitta Rutledge brała udział w międzynarodowym projekcie twórczym „Show Artist In You”, realizowanym w latach 2013–2015 przez szkołę na Ratajach w Poznaniu. Poniżej przedstawiamy zarys i jego cele przedsięwzięcia – fragment ze strony internetowej projektu:

Wrażliwość na piękno działa pobudzająco na aktywność poznawczą młodzieży i odgrywa istotną rolę w formowaniu jego osobowości. Młodzież 5 krajów w ramach projektu Comenius – Show Artist In You poznaje różne formy aktywności artystycznej szkół z całej Europy: IES Beniajan (Hiszpania), Bahcesehir Colleges (Turcja, Kocaeli), Spiru Haret (Rumunia, Bukareszt), Herzog Gymnasium (Niemcy, Uelzen) oraz ZSLG w Ratajach.

Celem projektu jest stymulowanie aktywności twórczych uczniów poprzez rozwijanie ich uzdolnień komunikacyjnych oraz aktywności w różnych dziedzinach sztuki. Każda ze szkół

biorących udział w projekcie wybrała w swoim kraju 1–2 wybitnych przedstawicieli sztuki, działających w różnych formach aktywności artystycznej – malarze: Pedro Cano, Małgorzata Dobrzyniecka-Kojder, Georg Lipinsky, Selma Taner, pisarze: Jerónimo Tristante, Gitta Rutledge, śpiewacy: Leo Iorga, rzeźbiarze: Mircea Roman i inni. Film dokumentalny z przebiegu warsztatów oraz wywiady z uczestnikami spotkań są jednymi z naszych planowanych produktów końcowych.

Artyści prezentują różnorodność w sztuce. Również nasze partnerstwo składa się z krajów Wschodu, Zachodu, Południa i Północy Europy, dzięki czemu nasi uczniowie świadomi będą bogatej europejskiej różnorodności kulturowej. Przyczyni się to również do ich twórcze zaangażowania w współpracę z ich europejskimi rówieśnikami. Jest to bardzo owocne i ciekawe doświadczenie dla młodzieży, dla nauczycieli oraz całej społeczności edukacyjnej.



Na obu fotografiach: uczestnicy programu Comenius – Show Artist In You



K r y s t y n a

Gotąbek

Szwecja

Jak żyć w takim czasie...?

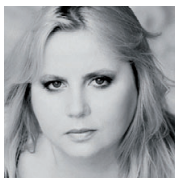
Jak żyć w takim czasie, gdzie
gwałt gwałtem się odciska,
w świecie żądzy i oschłości,
gdzie granice pomiędzy złem
i dobrem wciąż się zacierają,
a wzrastające nieustannie
plagi głodu i chorób nękają
coraz większe obszary Ziemi,
gdyż głód i nędza od zarania
są problemami tego świata,
a także nasilający się terror
świadczy już coraz dobitniej,
że naszemu światu zaczyna
brakować pełnej stabilizacji.
Co zaczęło dziać się z naszym
intelektualnym wnętrzem?
Czy naturalne ludzkie tęsknoty
za innym lepszym światem
zostały stłumione wrzaskiem
oszalałego pędu świata?
W pogoni za pieniądzem
zaprężnięto nas wszystkich
w ten potworny kierat, tak
zupełnie bez naszej zgody.
Smagani nieustannie biczem
czasu, jedynie słyszemy:
Goń, zdobywaj, konkuruj, tratuj...!

Akt oskarżenia

Wiek dwudziesty pierwszy.
Ja, człowiek, płeć kobieta.
Z pełną świadomością
celowości zamierzenia.
W imieniu wielu kobiet
dręczonych świadomie
nierównością, w relacji
bez samostanowienia.
Gwałtem, poniżeniem
poprzez całe pokolenia.
Wnoszę moje oskarżenie
na siły uzurpujące sobie
decydować o losie wielu
z chęci zysku czy władzy
degradacją norm, wartości,
pomijając wszelkie zasady.
Wbrew potrzebom innych,
bez względu na ludzkie
i ekologiczne zagrożenie.
Niepotrzebne dziś wojny,
przemoc ucisk, mord, gwałt.
Wbrew ludzkiej godności.

Ziemia moim domem

Planeta Ziemia ojczyzną człowieka
Moim domem, domem wielu ludzi
Żeby to zrozumieć i w pełni odczuć
Wystarczy unieść się gdzieś w kosmos
Nawet krótko, w czasie sennych marzeń
Z zamiarem opuszczenia mojego świata
Unosiłam się wysoko, ponad Ziemią
Rzucając jeszcze ostatnie spojrzenie
W stronę zielonkawoblękitnej planety
Spowitej w sinoróżowe, mgliste obłoki
I nagły wstrząs, szokujące doznanie
Bezmiaru cierpienia, bezmiaru tęsknoty
Które potęgował mrok i chłód kosmosu
I w cierpieniu skamieniała usłyszałam:
Zbyt wiele cierpisz, wróćmy na Ziemię.



Agata

Patrańska-Obarewicz

Polska/Niemcy

Zaloguj się na kresach

Cudowność. Być człowiekiem, żyć wśród ludzi,
to przecież cudowne, jeżeli nawet znamy
podłości i zbrodnie, do jakich są zdolni.

Czesław Miłosz

Weszłam do pustego przedziału. Usiadłam przy oknie, które szybko otworzyłam. Przepocone powietrze nie chciało doganiać wiosennego wiatru na przygranicznej stacyjce. Jeszcze chwilę zapewne postoiemy. „Wywietrzy się” – pocieszam się. Korytarzem wagonu przeszurwała się fala gigantycznych kraciastych toreb. Nie byłam ciekawa twarzy właścicieli tych tobołów. Dostatecznie przynębiły mnie w poczekalni dworcowej. Jechałam przecież do Lwowa po wiatr w skrzydła, a nie po gwóźdź do trumny. Zupełnie nie potrafię zrozumieć szamba polityki, a tym samym faktu, że w cywilizowanym świecie stara kobieta musi przekraczać w strachu kilka razy granicę swojego kraju, by sprzedać czekoladowe cukierki i dwa wina – po czym w tę samą torbę pakuje margaryny i proszki do prania z Biedronki i po drugiej stronie, znowu w ojczyźnie sprzedaje sąsiadom to, co dowiozła, jako rarytas. Dzięki tej kołomyi ma, za co jeść i przy dobrych wiatrach – na rachunek za prąd. Nie chcę więc dzisiaj patrzeć tym ludziom w ich zmęczone oczy. Siedzę w tym pociągu z inną intencją, która przeraźliwie od kilku lat parzy mnie w dupę. Każę ją podnieść i pogania moją śniętą świadomość na wschód – w poszukiwaniu prawdy o sobie. Więc jestem, więc jadę, więc nie ma już żadnej wymówki, najmniejszego „ale”, najmniejszego „dobra, kiedyś tam”, „potem”, „obiecuję”, „powinam, ale”... Tym razem wraz z wybudzoną porą roku wyruszam nie tylko odszukać metryki urodzin, ślubów, cmentarze, domy, miejsca, sąsiadów – tych najbliższych, co odeszli... Ale może też zbliżę

się do spełnienia w tej przeogromnej tęsknocie za dziadkami, pradziadkami, przeszłością, która tłucze się jeszcze w snach, zdjęciach, pamiątkach, coraz częściej zagadywanych myślach.

Kiedy już byłam zadowolona, że udało mi się w samotności rozsiać w przedziale, sam na sam z gotującym się garnkiem myśli, głośno i mało elegancko wleciała kolorowa jak papuga – kobieta. Usiadła naprzeciwko pod oknem i nie spuszczała ze mnie wzroku. Piękna, młoda Cyganka. Patrzyłyśmy na siebie jak w teleturnieju przed zadaniem pytania, kiedy to liczy się szybkość odpowiedzi! Kaskadę jej włosów delikatnie przykrywała czerwona chusta, ciekawie związana w warkocz. Spod spódnicy, długiej jak rzeka, wystawały zniszczone buty. Była bez zapachu. Wysilałam węch na próżno. Nie pachniała. Nie musiała. Zjawiskowa.

Chciałam coś powiedzieć, ale nie wiedziałam, co w tej chwili zabrzmi najmniej głupio. Uznałam, że to dobry znak, taki piękny ptak na początek mojej wędrówki w korzenie. Pozostało mi tylko uśmiechnąć się do tego ptaszyska! Pociąg ruszył. Odwzajemniła zadowolenie szerokim uśmiechem. Oparła głowę o ścianę. Przymknęła oczy i wystawiła twarz w stronę słońca.

Tę podniecającą dla mnie ciszę przerwało wejście konduktorki. Bez zastanowienia krzyknęła do Cyganki:

– Aranka! Ja nie mam do ciebie już cierpliwości! Ja mam rodzinę, dzieciaki, nie stracę pracy tylko dlatego, że ty chcesz jeździć w kółko bez biletu!

– Paszporty mam, cicho, Kochanieńka!

– Ale co mi z paszportu! Każdy musi mieć bilet w pociągu! A co ty jesteś? Królowa Ukrainy?

– Panienko, bądź człowiekiem, toż ja zaraz wysiadam, proszę, toż ja za jeden bilet *tri dnia* żyję jak królowa.

– Straż graniczna i ciebie, i mnie odstawi, co ty mózgu nie masz dziewczyno, w jakim świecie ty żyjesz?

Zrozumiałam sytuację i oczywiście wtrąciłam się. Egoistycznie nie chciałam, aby Cyganka była zmuszona wysiąść i zniknąć z moich oczu – to byłby dopiero zły znak. Czułam, że nie mogę dopuścić do takiej sytuacji.

– Ja zapłacę za panią. Proszę wypisać bilet.

– Jest pani pewna? Skaranie boskie z tą dziewczuchą! Już nie raz turyści kupowali jej bilet. Specjalnie usiadła z panią w przedziale. Ona dobrze wie, co robi. „Miękkie serce – twarda dupa”, jak mawiała moja babcia, niestety nie nauczyłam się tego przez całe życie i ona o tym wie, już nie raz oberwała przez tego wariata. Może na paszporcie opuszczać kraj do określonego miejsca, jako mieszkaniac przygraniczny i szwenda się tak dziewczucha i naciąga naiwne ludziska, ale to dobra dziewczyna, mądra i dobre dziecko. Wszyscy ją tu znamy, ale nie możemy jej pobłazać, biedy wokoło nie brakuje, każdy by chciał pomocy, nie ona jedna na tym świecie!

– Proszę wypisać. Nie ma problemu. Ja wszystko rozumiem, naprawdę.

– Ona zaraz wysiada za granicą, nie wyjdzie dużo za bilet. Wie pani, gdyby nie straż graniczna, jakoś bym ją potrafiła

nie zauważyć, ale już nie mogę, nie chcę stracić pracy, to nie te czasy co kiedyś, teraz każdy patrzy, by przetrwać.

– Rozumiem, dla mnie to żaden problem.

– Piękna jesteś panienko, dziękuję, piękna, dobra, nie bo się nie okradnę cię za twoje dobre serce, nie jestem złodziejka cyganka, ja *tożę żyt chaciū, ino* biedna jestem.

Uśmiechnęłam się do niej najserdeczniej, jak potrafiłam. Co do jednego byłam przecież pewna, że jest takim samym człowiekiem jak ja, tylko różni nas wiano, jakie dostałyśmy od świata. Serce i duszę mamy ludzką, jeśli inną w świadomości, to jednak z tej samej gliny.

Konduktorka wypisała bilet, zapłacony podała Cygance. Bez obaw schowałam portfel, nie pomyślałam nawet o tym, że mogę zostać okradzona. Ta chwila była dla mnie taką esencją, tak ładującą moją pustą przestrzeń, którą jechałam właśnie na Kresy zapełnić. I to wcale nie były anonimowe emocje w tym momencie! Doskonale wiedziałam, dlaczego chcę trwać w tej chwili, dlaczego chcę, by Aranka siedziała naprzeciwko mnie, była puzzlem nowego obrazu. Zmęczona brakiem odczuwania znowu wzburzyłam w sobie krew do zycia.

– Boisz się mnie? – spojrzała na mnie dwudziestoletnia dziewczyna o długich czarnych włosach. W oczach miała siłę. Piękną siłę. Siłę i wiatr. Chcę widzieć w niej siebie!

– Dlaczego mam się bać?

– Polaki nie lubią Cyganów.

– Nie wszyscy. Ja lubię. Wiesz, moje babcie lubiły Cyganki. Moje babcie ze Lwowa.

– Masz babcie Ukrainki?

– Nie. Urodziły się przed wojną w okolicach Lwowa. Już nie żyją. Jadę poszukać ich śladów.

– Ja z Sambora. Dziękuję paniencie za bilet. Przyjedzie panienska do mnie, to moja babka i mama powróżą i panienska nie zapłaci grosza, bo za bilet podziękujemy.

– Przyjdę, a przyjadę! I zapłacę za dobrą wróżbę na nowe życie. Przyjadę, jak już wszystko dotknę i zobaczę, co mam zobaczyć. Gdzie was szukać w tym Samborze?

– A no do Chałupek się dostań, panienko, *dieriewnia* taka, wioska – wy mówicie. Przyjedź, wszyscy nas znają, to pokażą, gdzie my, Ty nie przyjedziesz, tobie wstyd. Wy, pany, my żyjemy nie tak jak wy.

– Ach Aranka, daj spokój, ja przyjadę, tylko czekaj na mnie, bo co ja zrobię, jak dotrę, a ciebie nie będzie?

– O to już się nie martw, panienko, przyjedź.

Rozmawialiśmy językiem przygranicznym, jak to przystało w Przemyślu, polsko-rosyjskim. Bardzo lubię ten dźwięk głosek, wszyscy się dogadują. I Polacy, i Ukraińcy uczyli się w szkole rosyjskiego.

Aranka pełna luzu i pewności siebie siedziała naprzeciwko mnie i opowiadała, jak to próbowała pracować, ale jej nie wychodzi, bo z natury nie jest punktualna. Jak jedzie i wróży głupim ludziom, bo każdy chce wiedzieć tylko dobre rzeczy, więc ona tylko dobre gada, a babcia nauczyła ją, jak mówić, by byli zadowoleni i dużo pieniędzy dawali, ale że dzisiaj słaby utarg

miała, to tylko do kilku kilometrów może się posunąć w Polsce. Opowiadała, że babcia jej potrafi wyczytać przyszłość, a ona jeszcze nie, ale kłamać umie dobrze i że chciałaby takie buty, jak ja mam! Bez problemu zdjęłam swoje trampki, a z plecaka wyciągnęłam adidas. To kolejna rzecz, której nauczyły mnie moje kresowe kobiety – rzeczy nabyte to nie są rzeczy cenne – dzisiaj masz, jutro nie! Żadna wartość, żadna szkoda, smutek po nich. Zobaczyłam, że jej w tych trampkach prześwietnie, do spódnicy cyrkowej, wręcz pięknie! Z zachwytu aż krzyknęła! Zapytała, czy mam niepotrzebny worek i schowała do niego swoje zdarte mokasy – dla siostry jeszcze będą!

Zapytałam o plany, o czym marzy. Odpowiedziała, że o pieniądzach dużych, by wystarczyło do końca życia na chleb i mięso. I żeby dom był za miastem, z ogrodem i kwiatami, i mąż, co by ją na rękach nosił. Może mu dzieci urodzi, a może nie – nie wie jeszcze, czy chce dzieci, bo siostra ma dzieci i jej się nie podoba. I ta siostra teraz tak przy tych dzieciach bez spokoju... Ale chce, bym jej pieniędzy dużo życzyła, to i ona będzie mi życzyć, co tylko zechcę.

– Życz mi, Aranka, bym życie kochała każdego dnia, chciała wstawać rano i cieszyć się dniem!

– Jak tam chcesz, skoro takie coś chcesz, to ci życzę, ale przyjedź do mamy mojej i babki, one ci jeszcze *dieńgi* wróżą duże, bo ty dobre serce masz i *sciatje* za to cię spotka!

W trakcie postoju na granicy, pomimo kontroli, kłótni w innych przedziałach, jakiegoś folkloru sytuacyjnego, przepychanek, odgłosów radiostacji, w tym całym zamieszaniu opowiedziałam jej o moich wspomnieniach z dzieciństwa, o Cygance, która jest i zostanie na zawsze moim kolorowym wspomnieniem z przeszłości, wspomnieniem, które stanowi część mojego wiana, a tym samym część mojej świadomości. To wspomnienie dowodzi, że jestem taka, bo takie były moje babki, taki zostawiły mi testament duchowy, który wypełniam, spełniam... Moje lwowianki, które mnie wychowały, nigdy nie powiedziały mi jako dziecku, że w życiu istnieją powody do selekcji ze względu na pochodzenie czy stan posiadania.

Aranka wysiadła, robiąc wokół siebie wiele hałasu. Potrąciła grubego pana, pokrzyczała na kobietę, która wlepiła w nią swoje zmęczone oczy. Mignęły mi tylko trampki i dłoń wyciągnięta na pożegnanie. Motyl przeleciał mi przez żołądek.

Wysiadłam we Lwowie z uśmiechniętym sercem. Podskakiwało szybciej, jakże mu dziękowałam, że jeszcze potrafi się wybić z szarego letargu, który ostatnio dominował w moim życiu. Jednak potrafię zafascynować się zwykłą chwilą, człowiekiem, kolorowym ptaszkiem. W takim nastroju dziecka wkroczyłam do głównego budynku dworca. Weszłam w zapach miasta, który łączył w sobie jeszcze zapachy przeszłości, czasu, który walczy z teraźniejszością, współczesnym obrazem Europy.

Dobiegła do mojego kroku turystka z pociągu. Polka.

– Z tobą siedziała ta Cyganka? Ty jej dałaś te trampki? Za wróżbę? A może okradła cię? Przepraszam, że pytam, ale słyszałam zamieszanie w przedziale. Trzeba uważać na te złodziejki,

nieroby, nauczyli się tak! Jak nie żebranie, to kradzież, niby wróży, a rączki już kombinują!

– Słucham? Nie, nie okradła mnie! Zaprosiła mnie do siebie, do swojej rodziny. Podarowała jej trampki. Zaprzyjaźniłyśmy się. Chciałam, aby osoba miła mojemu sercu świetnie wyglądała.

– Acha. Dziwna sytuacja. No to miłego pobytu.

Bez słowa ruszyła w miasto. A mnie ogarnęła złość, że ja to jestem taka głupia. Dopiero jak ktoś – komu chcę dowalić słowem – dopiero, jak zniknie mi z oczu, wtedy to ja mądra jestem, wtedy to mam gadane, wtedy to by jej pojechała! A dobra! Kto mieczem wojuje...

Ale oczywiście, że jest w tym wiele prawdy. Lata całe nauczyliśmy się nawzajem tak funkcjonować, wypieraliśmy innych wokół siebie sukcesywnie, nie pozwalając im asymilować się, a im to bardzo odpowiadało – żebranie i kradzież weszło im po prostu w krew. Jednak zakładając, że wszyscy z nich mają złe zamiary, lub że każdy Cygan to oszust, zamykamy nie tylko tych innych, ale całą tę kulturę w kolejnym getcie, w kolejnym obozie.

Spacerując po ukochanym mieście moich babek, cały czas myślałam o mojej nowej znajomej, o jej świetle, które nieświadomie zostawiła mi jak latarnię na dalsze życie. Zrozumiałam tym spotkaniem, że od dziecka byłam zarażona tęsknotą za tym, co różne, inne, barwne. W domu – nie na ulicy, nie w szkole – ale w domu kobiety... pokazały mi, że inne to nie znaczy złe, zagrażające, że to często interesujące, ciekawe, piękne. Wszyscy różni tworzymy jeden świat. I w całym tym świecie jest miejsce dla każdego.

Pamiętam, zjawiała się, jak z planety Mars, Cyganka we wsi – już w tej wsi na ziemiach odzyskanych! Ponieważ jedna z babć moich była „ę-ą”, a druga to do tańca i do różańca, wizyta Cyganki ze Lwowa, którą znały sprzed wojny, u każdej z nich przebiegała inaczej, miała inny charakter. A ja latałam od Kajfasza do Annasza! Musiałam być świadkiem wizyty u jednej i u drugiej. Jedna zaparzyła jej kawę w filiżance i w koszyku podawała już przygotowane produkty. Zapamiętałam tylko jajka. Rozmowa brzmiała jak u Dulskich, powściągliwa, rzeczowa. Co tam, pani Cyganko w świecie? A pamiętasz, a pamiętam, a zdejmijsz Cyganko uroki, a powiedz, kiedy to i tamto, dobrze kochana Cyganko, do następnego roku, czekamy, oby w zdrowiu, oby w zdrowiu...

Ale u drugiej babci to się działo!!!! Babcia, co na scenie przed wojną nie jedną noc przetańcowała, ledwo zobaczyła Cyganicę, już śpiewała z daleka na jej widok jakieś ichnie pieśni, dla mnie – z czasów króla Świeczka. Siadywałam i z otwartą buzią pochłaniałam obrazy i dźwięki. Jak pieją, podskakują,

płaczą, śmieją się... Schodziły się sąsiadki, było gwarno, duszno. Wszystkie te baby wydawały mi się okropnie stare, ale jakże mi się podobały. Na koniec babcia jeszcze ciepłą, dopiero co ukatrupioną, kaczkę w torbie szmacianej dawała na do widzenia, a w zamian dostawała patelnię. Cyganka miała warkocz zpleciony do samego końca włosów, i złote kolczyki, i naprawdę raz w roku się pojawiała. Stary Cygan ją przywoził do wsi. Na wóz kładła wszystko, co dostała. I tak przez całą wieś, szlakiem swoich znajomych ze Lwowa, Sambora, trupiała i żebrała, wróżyła i kłątwy ściągająca, a ja nigdy złego słowa na Cygankę nie usłyszałam od nikogo. A na dobranoc babcia „ę-ą” opowiadała mi, jak kiedyś Cyganie żyli w taborach, jacy to urodzeni ludzie lasu byli, wolność kochający. Dlatego tak ciężko im pracować. Wspominała, że na Sybirze z nią byli i wtedy pracowali, bo musieli. Druga babcia mówiła, że Cyganka potrafi zdjąć kłatwę, ale i kłatwę rzucić, że potrafi wróżyć i że to nieprawda, że kradnie dzieci.

– A, co boisz się, że cię ukradnie Cygan?

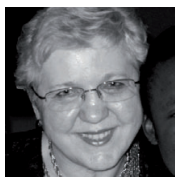
Powiedziałam babci, że się nie boję. Nawet byłoby fajnie, gdyby do lasu takiego mnie porwali i w takim taborze pomieszkałabym, a zanim rodzice by mnie odnaleźli, ja w tym czasie zobaczyłabym, jak pięknie tańczą – Cyganka miała taką piękną spódnicę. Jak tańczyła, to ta spódnica kręciła się na dużo koło.

Kiedy wieczorem dotarłam do hotelu, zrozumiałam, że to właśnie dzisiaj miałam wyjechać do swojego Lwowa. Wiedziałam, że to jest początek czegoś dla mnie najważniejszego, czegoś, co pobudzi mnie wreszcie do życia, nazwie po imieniu mój osobisty świat, a ja spełniona wejdę na gruzy historii mojej rodziny, moich korzeni, na gruzy po tych Syberiach, obozach, przesiedleniach, więzieniach, rozdarciu... I wreszcie ze spokojem przyjmę wiano, które otrzymałam i powiem „Dziękuję, że byliście takie piękne jak wasze ślady”... Pomyślałam, że nie trzeba wyruszać w świat, by odkryć siebie, by odczytać mapę wartości swoich genów, ale skoro już wyruszyłam na te poszukiwania, mogłam się domyśleć, że spotkanie z Aranką, to dopiero początek tej powieści, którą napiszę – nie tylko na papierze, ale całą sobą, swoim życiem, a tym samym lustrem kobiet mojego drzewa... Tymczasem, zasypiając w postkomunistycznym hotelu „Lwów”, miałam pewność co do takiej prawdy, że moje babki znalazły się w niewoli, bo ktoś uznał je za wroga, za gorsze gatunkowo, za inne.

Nie zmienisz mnie świecie, nie zmienicie mnie ludzie. Moje babki i prababki z kresów, dziękuję za wiano...

Wyciągnęłam kalendarz i na ostatni dzień urlopu wpisałam – „Chałupki. Aranka. Kolorowy ptak”.

Konkurs recytatorski



Bożena Pawłowski-Kilanowski

Kanada

Polonia w Saskatoon, Saskatchewan w Kanadzie po raz kolejny miała okazję podziwiać edukacyjne osiągnięcia uczniów z Polskiej Szkoły. Z jej inicjatywy i pod dyktando p. Anety Kuklińskiej – koordynatorki szkoły oraz pod patronatem konsula honorowego dr. Wojciecha Pniejni Olszyńskiego 8 listopada 2015 r. zorganizowano konkurs recytatorski.

Data tego wydarzenia nie była przypadkowa – wybrano niedzielę o trzy dni poprzedzającą 98 rocznicę Niepodległości Polski. W ten sposób najmłodsze

pokolenie Polaków żyjące poza Ojczyzną mogło zaakcentować swoją polskość podczas recytacji wierszy w tym tak ważnym święcie narodowym. Wszystkich

zebranych przywitała p. Aneta Kuklińska, a program prowadziły dwie nauczycielki. Przedstawiono jury w składzie: konsul honorowy dr Wojciech Olszyński (były wieloletni przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego Polskiej Szkoły, przewodniczący organizacji „Polfest”, poeta), Bożena Pawłowska-Kilanowski (członek Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie, Anglia oraz członek Europejskiej Akademii Sarbieviana w Polsce) i Artur Gudowski (krakowski aktor i były prezenter Polskiego Radia w Saskatoon).

Uczniowie podzieleni byli na dwie grupy wiekowe. Najmłodszy uczestnik konkursu (4–5 lat) mogli popisać się znajomością wierszy Jana Brzechwy. Zachwycali widownię swoimi występami, a szczególne wyróżnienie w postaci I Nagrody otrzymał Olaf Kukliński za znajomość tekstu, poprawną dykcję i niemalże aktorskie wykonanie wiersza. W drugiej grupie wiekowej (8–15 lat) Magdalena Koc otrzymała I Nagrodę za wiersz Jana Kochanowskiego *Na zdrowie*, ale wszyscy uczestnicy zasłużyli na wyróżnienie za swój wkład wniesiony w konkurs, promujący i utrwalający ojczystą mowę.



Jury konkursu

Oprócz nagród głównych wszyscy otrzymali dyplomy oraz drobne upominki, które wręczał konsul honorowy, Wojciech Olszyński. Głos zabrała także Bożena Pawłowska-Kilanowski, dziękując wszystkim, a szczególnie – nauczycielom i rodzicom, za przygotowanie uczniów do ich roli recytatorskiej.

Na ręce koordynatorki szkoły przekazano pomoc naukową dla nauczycieli – dwa audiobooki przysłane we wrześniu z Polski przez posłankę do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Joannę Fabisiak. Polska flaga i Syrenka Warszawska – herb stolicy to bohaterowie opowiadań zamieszczonych w przesłanym audiobooku. Posłanka przypomniała w swoim liście: „Ten rok szkolny jest rokiem obchodów wielkiego Jubileuszu 1050 rocznicy Chrztu Polski i ustanowienia państwa polskiego. Pragniemy przybliżyć Polskę poprzez pobudzenie zainteresowania historią jej symboli i wydarzeń historycznych, które budowały naszą tożsamość. Do takich należą bez wątpienia: chrzest Polski, odsiecz wiedeńska czy zwycięstwo «Solidarności»”.

List posłanki informował także o zaproszeniu do wzięcia udziału młodzieży polonijnej w konkursie „Być Polakiem”. Przygotowanie prac konkursowych nie tylko udoskonali język polski uczestników i ich warsztat pisarski, ale przede wszystkim wyzwoli w nich dumę z historii przodków.

Tradycyjnie, jak w każdą niedzielę w sali parafialnej kościoła pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Saskatoon serwowano kawę i ciasto, z czego dochód został przeznaczony na fundusz Polskiej Szkoły.

Więcej informacji na temat regulaminu konkursu „Być Polakiem” można znaleźć na stronie Fundacji „Świat Na Tak”: www.swiatnatak.pl

Bożena Pawłowska-Kilanowski

AKaPit – Animacja Kultury Polskiej, członek ZPPnO w Londynie, członek Międzynarodowego Stowarzyszenia Polskich Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów w Szwecji.

Bitwa pod Legnicą

775 rocznica wielkiej bitwy



Ewa Michałowska-Walkiewicz

Polska

Bitwa pod Legnicą rozegrała się 9 kwietnia 1241 roku. Był to pierwszy najazd mongolski na ziemie polskie. Bitwę stoczyło z najeźdźcą rycerstwo dolnośląskie, górnośląskie, małopolskie i wielkopolskie. Wojska polskie i sprzymierzone z Koroną Polską poniosły klęskę.

Co najistotniejsze, zginęli dowódcy polskich wojsk. Wśród nich był książę śląski, krakowski i wielkopolski Henryk II Pobożny oraz dwaj dowódcy hufców: cudzoziemskiego Bolesław Dypoldowic i małopolskiego Sulisław. W tym roku mija 775 rocznica tej wielkiej bitwy. Członkowie bractwa rycerskiego z Tuchowa Pomorskiego wcielili się w pradawnych rycerzy mongolskich, by współczesnym ludziom, możliwie najdokładniej zobrazować tę historyczną tragedię.

Dlaczego doszło do bitwy

Po spustoszeniu Rusi Kijowskiej wojska Batu-chana przesuwały się nadal na Zachód. Główne siły ruszyły na Węgry. Na tereny Polski wtargnęły wojska Pajdara. Tatarzy byli bardzo zdyscyplinowani, mieli rozległą wiedzę taktyczną i zdawali sobie sprawę, że dla powodzenia najazdu jest potrzebne zabezpieczenie tyłów swojego wojska. Pojedyncze polskie

zwycięstwa nie były jednak w stanie zatrzymać nawały ze wschodu. Sytuację pogorszyło połączenie się oddziałów tatarskich pod Krakowem. Miasto zostało zdobyte i prawie doszczętnie złupione. Najeźdźcy ruszyli dalej na zachód, gdzie armię zbierał Henryk II Pobożny. Ambitny śląski książę był bliski odbudowy rozbitej na dzielnice od ponad stu lat Polski. Zebrał on pod swoją komendą najważniejsze dzielnice: Śląsk, Małopolskę z Krakowem i Wielkopolskę z Gnieznem. Gdy doszło do bitwy, od razu było widać, że Polacy nie mają za wielkich szans na zwycięstwo. Walczyli zgodnie ze sztuką obowiązującą w Europie, natomiast gorącokrwisci Mongołowie, napierali na polskie wojska z największą zaciętością.

Według starych zapisków historycznych

Kronika śląsko-polska oraz Rocznik lubiąski i Księga henrykowska zawierają na swoich kartach takie zapiski: „Zgon

tego księcia pana (tj. Henryka II Pobożnego). Ten mianowicie książę pan padł w bitwie, zabity przez pogan za lud swój w 1241 roku dnia 9 kwietnia”. O tym, że ta wzmianka całkowicie zasługuje na wiarę, świadczy informacja: „Ut pro duce Henrico a poganis interfecto assidue oretur. Pro domino autem duce Henrico a poganis interfecto, tamquam pro vero fundatore huius claustris, in aniversariis ceterisque orationibus et exequiis memoria perpetua sollempniter agatur”.

Członkowie wspomnianego bractwa rycerskiego bardzo chętnie zobrazowali przebieg legnickiej bitwy, z doniosłym wydarzeniem, czyli z tragiczną śmiercią Henryka Pobożnego. Tuż po inscenizacji historyk Jan Smolikiewicz dokładnie opowiedział zdarzenie historyczne sprzed 775 lat, cytując wiele informacji zawartych w źródłach historycznych.

Miejsce

Według pana Jana Smolikiewicza, duży problem sprawia ustalenie dokładnego miejsca bitwy. Długosz informuje, że miała ona miejsce na Dobrym Polu Legnickim. Więcej informacji możemy uzyskać z XIV-wiecznych źródeł śląskich. Na nagrobkach książąt śląskich napisano, że Henryk zginął: „a Tartaris in bello Wolstat prope Legnitz”. Prawie identycznie



Dzięki Bractwu Rycerskiemu z Tuchowa Pomorskiego mogliśmy zobaczyć częściowy przebieg bitwy pod Legnicą

informuje Rocznik cystersów henrykowskich – „in bello prope Lignitz in loco, qui vocatur Walstat”. Z kolei w Roczniku wrocławskim większym napisano, że śmierć Henryka nastąpiła „a Tartaris circa

próbach odnalezienia zwłok księcia przyszła szukającym z pomocą księżna Anna, wdowa po zabitym Henryku twierdząc, że jej mąż miał sześć palców u lewej nogi. Ta wskazówka ułatwiła



Bitwa pod Legnicą (Legenda o świętej Jadwidze, 1353)

Legnicz in Walstat”. Legnicę jako miejsce śmierci Henryka wskazują również: Kronika książąt polskich, XV-wieczny Rocznik lubiąski i wreszcie pochodząca z tego samego czasu przeróbka legendy o świętej Jadwidze, matce księcia.

Szala zwycięstwa

Tak naprawdę, nigdy nie doszło do totalnego zwycięstwa Mongołów nad Polską. Byli oni zmuszeni do szybkiego odwrotu, gdyż wzywały ich sprawy polityczne we własnym kraju, związane ze śmiercią chana Ugedeja. Po ustąpieniu Tatarów ocalała ludność uznała za pierwszy swój obowiązek odpowiednie pogrzebanie wielkiej liczby poległych rycerzy. Najtrudniej było z uroczystym pogrzebem księcia Henryka Pobożnego, głowę bowiem zabrali Tatarzy, a po samym tylko ciele trudno było zidentyfikować zabitego władcę, tym bardziej że Tatarzy z reguły prawie wszystkich znacznie większych wojowników obdzierali do naga, jako że zbroja i szaty stanowiły dla nich cenny łup. O kilkudniowych daremnych

znalezienie ciała, które z wielką czcią sprowadzono do Wrocławia i pochowano w kościele św. Franciszka, w środku chóru, ufundowanego przez księcia na krótko przed klęską. W tymże kościele złożono również zwłoki najwierniejszych towarzyszy Henryka. Żałoba po nim wśród najbliższej rodziny i wśród poddanych trwała cały rok.

Tylko modlitwa, nie smutek i żyz

Jedynie tylko matka księcia Jadwiga nie rozpaczła po utracie syna. Potrafiła opamiętać rozpacz, a nawet innych, na przykład swoją synową Annę, strofowała za rozpacz i żyz. Zwierzała się też swym bliskim, że „choć wołałaby syna oglądać nadal w tym jego ziemskim i nietrwałym bytowaniu zdrowym, to jednak raduje się, że przez krew wylaną dla Boga wrócił na łono Stwórcy, któremu i ona, niegodna, swą duszę z pokorą poleca”. Zwłoki innych rycerzy pochowane zostały na miejscu stoczony bitwy, a dla ich uczczenia wystawiono tam kościół.

Historyczne wydarzenie we Lwowie



Teresa Dutkiewicz

Ukraina

Od ponad dwudziestu lat społeczeństwo polskie Lwowa czyni starania o uzyskanie Domu Polskiego, które częściowo zostały uwieńczone powodzeniem 6 listopada br.

Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego – Dom Polski zostanie zbudowany przy ul. Szewczenki 3A. Właśnie w tym miejscu wmurowano akt erekcyjny. Uroczystość poprzedziła Msza święta w Katedrze Lwowskiej, na którą przybyli m.in.: minister spraw zagranicznych RP Grzegorz Schetyna, szef gabinetu prezydenta minister Adam Kwiatkowski, prezes zarządu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Longin Komołowski, mer miasta Lwowa Andrij Sadowyj, ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin i jego następca Marcin Wojciechowski, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i jego następca Wiesław Mazur, prezes Związku Ukraińców w Polsce Piotr Tyma, prezes Federacji

Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz, rzecznik MSZ Ukrainy Mariana Beca oraz wielu przedstawicieli władz lokalnych Ukrainy i Polski i Polacy miejscowi. Minister Kwiatkowski odczytał list prezydenta A. Dudy.

Emilia Chmielowa w swym wystąpieniu zaznaczyła: „My, Polacy, jesteśmy autochtonami na tej ziemi, którzy od wieków żyli w zgodzie z sąsiadami innych narodowości. Tak jest i będzie nadal. Nasz nowy Dom stanie się symbolem naszej stałej tu obecności. Pozwolę sobie zacytować wiersz Jana Kochanowskiego *Na dom w Czarnolesie*:

Panie, to moja praca, a zdarzenie Twoje,
raczyż błogosławieństwo dać do końca swoje!

Inszy niechaj pałace marmurowe mają
i szczerym złotogłowym ściany odijają.

Ja, Panie, niechaj mieszkam w tym gniaździe ojczystym,
a Ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystym,
pożywieniem uczciwym, ludzką życzliwością,
obyczajami znośnymi, nieprzykrą starością.

Tak nam dopomóż Bóg”.

Wśród wielu przemówień, Longin Komołowski w swoim podkreślił, że spełniło się marzenie jego poprzedników. Rozpoczęcie budowy jest faktem. Chodzi obecnie o to, aby środki przeznaczone przez państwo polskie były wystarczające i budowa nie trwała zbyt długo. Obiekt ten jest bowiem ważny nie tylko dla środowiska Polonii – będzie to centrum dialogu europejskiego, dialogu z Ukrainą, która aspiruje do Unii Europejskiej, a Polska ją w tym wspiera.



Foto Igor Starufko

Zawisza Czarny z Garbowa

W Izbie Pamięci Zawiszy



Ewa Michałowska - Walkiewicz

Polska

Zawisza Czarny, pieczętujący się herbem Sulima, urodził się około 1370 roku w Garbowie koło Sandomierza. Zmarł 12 czerwca 1428 roku w Golubacu. Starosta kruszewicki i spiski. Rycerz niepokonany w licznych turniejach rycerskich, symbol cnót ówczesnego człowieka, a przede wszystkim zawsze dotrzymujący raz danego słowa.

Wędrując po szlakach sandomierskich, odwiedziliśmy Izbę Pamięci, poświęconą Zawiszy Czarnemu w Garbowie, gdzie otrzymaliśmy wiele cennych informacji na temat życia tego znamienitego rycerza.



Rodzina

Zawiszy byli Dorota i Mikołaj z Garbowa. Mikołaj był kasztelanem konarskim i sieradzkim. Mieli oni oprócz Zawiszy jeszcze dwóch młodszych synów, Jana, zwanego Fururejem, oraz Piotra Kruczka. Żoną Zawiszy Czarnego była Barbara herbu Pilawa, bratanica biskupa krakowskiego Piotra Wysza, którą poślubił w około 1397 roku. Z ich małżeństwa przyszło na świat czterech synów: najstarszy Marcin, Stanisław, Zawisza, a także Jan.

Rycerz Zawisza

Brał on udział w wyprawach przeciwko zagonom tureckim, walcząc wraz ze swym bratem Fururejem, w szeregach rycerstwa europejskiego, ściąganego na te wyprawy przez króla Węgier, Zygmunta Luksemburskiego. Na wieść o szykującej się ostatecznej rozprawie z zakonem krzyżackim, Zawisza od księcia luksemburskiego powrócił szybko do Polski, by bronić jej przed obcymi wojskami. Uczestniczył w bitwie pod Grunwaldem i to on właśnie, jak można domniemywać, w krytycznym momencie bitwy uratował królewski sztandar. Po bitwie Zawisza wystąpił, razem ze Ściborem ze Ściborzyc, z propozycją zawarcia pokoju między królem polskim i królem węgierskim, Zygmuntem Luksemburskim. W 1412 roku Zawisza uczestniczył wraz z królem Jagiełłą w uroczystym zjeździe monarchów w Budzie, występując jako uczestnik zorganizowanego przy tej okazji wielkiego turnieju rycerskiego. Nagrodą dla rycerza uznanego za najlepszego miał być rumak ze złotymi podkowami, a dla najlepszego giermka – rumak z podkowami srebrnymi. Jan Długosz przedstawił polskich rycerzy jako najlepszych, ale tak naprawdę główne nagrody przypadły rycerzowi ze Śląska i giermkowi z Austrii.

Służba dyplomatyczna

Będąc świetnym dyplomata oraz najbardziej zaufanym człowiekiem króla Jagiełły, został wysłany jako jeden z sześciu posłów polskiej delegacji na Sobór w Konstancji, gdzie wślawił się, występując jako jeden z nielicznych obrońców osoby Jana Husa. Podczas odbywania jednego z poselstw do króla luksemburskiego, przebywając na dworze tegoż władcy, dostał się do niewoli czeskiej podczas walk w obronie tzw. Niemieckiego Brodu. Z niewoli tej został wkrótce uwolniony, ponoć za pośrednictwem wniesionego okupu.

Śmierć Zawiszy Czarnego

W roli dowódcy oddziałów najemnych uczestniczył w wyprawie Zygmunta Luksemburskiego na Turków, w 1428 roku. Oślaniał on, jak piszą karty historii, odwrót tego władcy z pola walki pod Golubacem. Król Zygmunt posłał Łódź dla Zawiszy i nakazał mu w nią wsiąść i uciekać z pola bitwy. Rycerz jednak postanowił pozostać ze swoimi towarzyszami na polu bitewnym. Odsyłając Łódź, ruszył na Turków. Został jednak szybko otoczony przez wroga i wzięty do tureckiej niewoli. Przyczynę śmierci Zawiszy Czarnego upatrywano jednak przede wszystkim w nieudolności króla Zygmunta Luksemburskiego, jako naczelnego dowódcy tejże wyprawy. Podobno w niewoli tureckiej Zawiszy Czarnemu ktoś obciął głowę. Symboliczny pogrzeb Zawiszy odbył się w listopadzie 1428 roku w krakowskim kościele franciszkańskim.

Potomkowie Zawiszy

Potomkowie w linii prostej Zawiszy Czarnego wywodzą się od jego syna Jana, ożenionego z Małgorzatą Szafraniec i wnuczki Barbary z Roźnowa. Odnajdujemy wśród nich m.in. hetmana Stanisława Koniecpolskiego i Henryka Dobrzańskiego, sławnego Hubala.

Kącik turystyczny

Miejsca znane i nieznanne

Sankt Petersburg



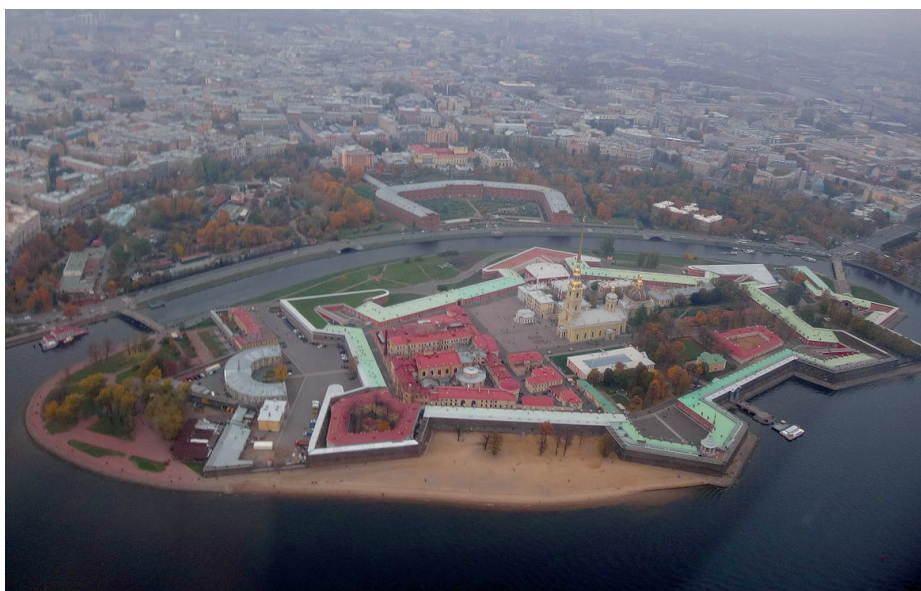
Krystyna Potocka-Wolak

Polska

Zobaczyć „białe noce” w Sankt Petersburgu to moje marzenie, które spełniło się w czerwcu tego roku. Dłgie przygotowania i wreszcie waliza spakowana, wsiałam do autokaru i w drogę wraz z grupą (jak się później okazało) bardzo zdyscyplinowanych turystów, cudowną panią przewodnik z ogromną wiedzą i zakochaną w Sankt Petersburgu i jego okolicach oraz dwoma doskonałymi i bardzo odpowiedzialnymi panami kierowcami.

Bałam się tej podróży i niepotrzebnie! To, co zobaczyłam, kolokwialnie mówiąc, „zapiera dech w piersiach”. Miasto eleganckie, przestronne, czyste! Szerokie ulice, mnogość bogatych pałaców, świątyń i soborów kąpiących złotem, miasto pomników i prawie czterystu mostków i mostów, z których kilkanaście największych jest otwieranych o północy, aby mogły przepłynąć statki do jeziora Ładoga. Sankt Petersburg, dawniej Piotrograd i Leninograd, zwany Wenecją Północy, leży na kilkudziesięciu wyspach spiętych mostami. To miasto doskonałe, zaprojektowane i od podstaw zbudowane przez Piotra I Wielkiego, którego pomnik, zwany Jeźdźcem Miedziany” (od jednego z poematów Puszkina), postawiono dla upamiętnienia cara-założyciela. Ludzie wierzą, że dopóki pomnik będzie stał, dopóty wróg nie zdobędzie miasta, dlatego też w czasie oblężenia i blokady Leningradu, które trwało 872 dni i podczas którego zginęło z różnych przyczyn około półtora miliona mieszkańców, pomnik był pieczołowicie chroniony.

Noc, godzina 24, a właściwie nie noc, tylko zmierzch, słońce zaszło, ale różowa



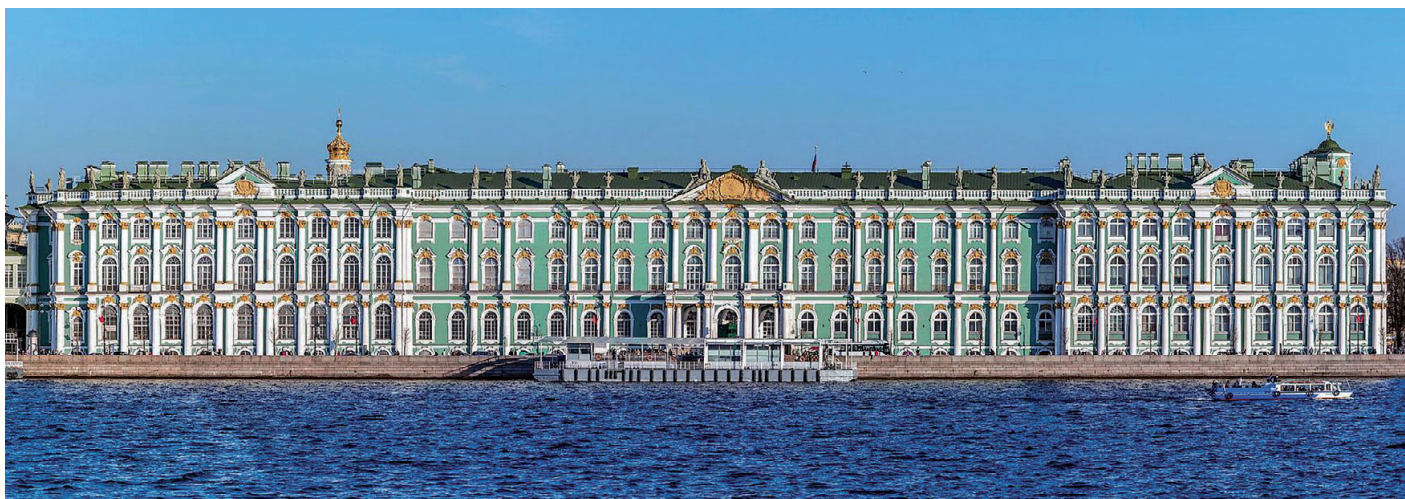
Twierdza Pietropawłowska, widok z lotu ptaka



Jeździec Miedziany

poświata nie nastraja do snu. Miasto tętni życiem, tłumy spacerujących turystów zachwyconych panującą atmosferą, przepięknie podświetlonymi mostami i budynkami, między innymi Ermitażem – jednym z najbogatszych muzeów świata, Muzeum Rosyjskim, Soborem Izaakiewskim, Soborem Wniebowstąpienia Pańskiego (Zbawiciela na Krwi) czy Akademią Sztuk Pięknych.

Sankt Petersburg, wymyślony przez imperatora jako „okno na Europę” i symbol narodzin potęgi państwa rosyjskiego, jest nie tylko najbardziej zachodnim ze wszystkich rosyjskich, ale też jednym z najpiękniejszych i najbardziej fascynujących miast świata – ósme miejsce na liście UNESCO! Przez środek miasta wiedzie cztero i pół kilometrowy Prospekt Newski, najbardziej znana ulica.



Ermitaż

Budowę Petersburga zaczęto od wzniesienia twierdzy Pietropawłowskiej, gdzie obecnie mieszczą się muzea i groby carskie, a dzień rozpoczęcia jej budowy – 16 maja 1703 roku jest uważany za dzień narodzin Petersburga. W mieście kursuje pięć linii metra. Najstarsza – czerwona jest najpiękniejszą. Jej stacje zdobią wspaniale kryształy, marmury i kandelabry, i ta czystość!

To przepiękne i na wskroś nowoczesne miasto należy zobaczyć, poznać jego historię, zwiedzić przepiękne zabytki historii, do czego wszystkich namawiam i życzę przeżycia wspaniałych chwil.

Będąc w Sankt Petersburgu nie sposób nie zobaczyć Carskiego Sioła, Pawłowska czy Peterhofu, ale te miejsca przybliżę Państwu w kolejnym wydaniu „Areny”.



Sobór Zmartwychwstania



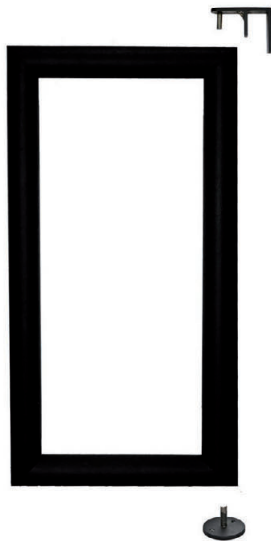
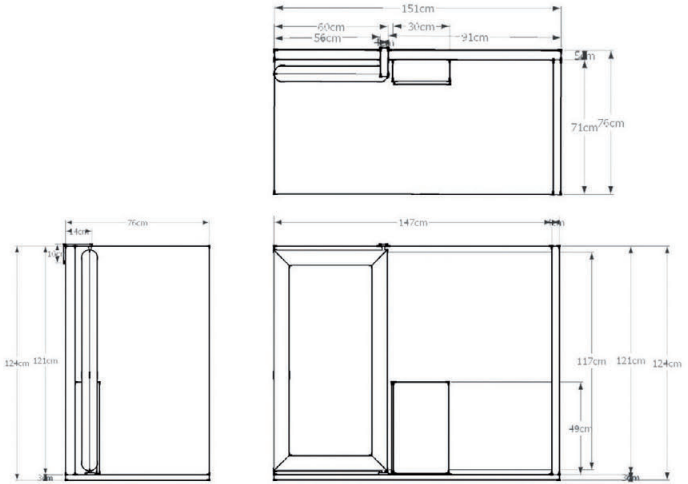
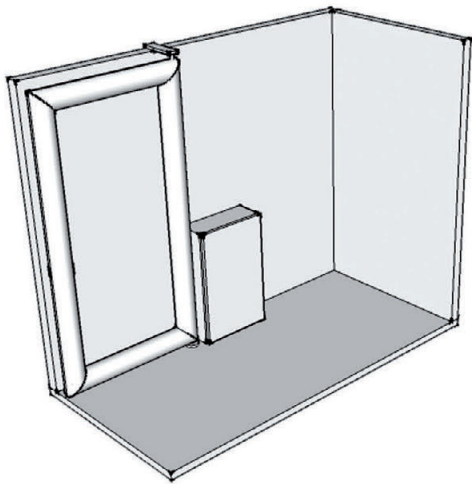
Newski Prospekt



Up Corner

Agnieszka Lisiecka-Legierska

Polska





Inspiracją do stworzenia UP CORNER'a, czyli kąta zabaw dla dzieci jest wynikiem potrzeby zapewnienia dzieciom miejsca zabaw w lokalu gastronomicznym. Patrząc na tę kwestię z szerzej perspektywy należy wspomnieć o tym, że obecnie coraz więcej lokali gastronomicznych stara się zmieniać i dostosować do potrzeb swoich klientów. Kątki zabaw dla dzieci niegdyś będąc rzadkością, dziś goszczą nie tylko w galeriach handlowych czy supermarketach, ale także i w innych typach lokali.

Dobór materiałów do wykonania UP CORNER'a, nie był przypadkowy. Drugim źródłem inspiracji dla tego projektu jest bowiem, coraz bardziej popularny w Polsce trend zwany upcyklingiem. Jak wyjaśnia wielu autorów, w tym Jennifer Wang i Blinda Goldsmith, upcykling jest ulepszoną wersją recyklingu polegającym na takim łączeniu przedmiotów by nadać im większą wartość; niż posiadały jako przedmioty już użyte. Jako zwolenniczka i propagatorka upcyklingu zdecydowałam się łączyć materiały z odzysku. Takie typy materiałów stają się coraz bardziej popularne, a sam upcykling również zyskuje na popularności, co sprawia, że proponowany projekt wpisuje się w obecne trendy związane z ochroną środowiska i ekologicznym stylem życia.

Dodatkowo UP CORNER jest odpowiedzią na to jak przy niskim budżecie można stworzyć ciekawe, niebanalne miejsce dla dzieci, dodatkowo w zgodzie z ideą zrównoważonego rozwoju. Jan Berdó stwierdza, że „celem zrównoważonego rozwoju jest dobre życie, przy zachowaniu bioróżnorodności, równości społecznej i dostępu zasobów naturalnych”. Autor zaznacza, że wyznacznikiem dobrego życia nie jest dla niego strona materialna działalności ludzkiej, ale dążenie do szczęścia i poszanowania środowiska naturalnego. Berdó wskazuje także, iż połączenie nowoczesnych technologii z wyżej wspomnianymi aspektami jest w pełni możliwe.

UP CORNER jest niewielką, ale przemyślaną i funkcjonalną przestrzenią zabaw dla dzieci. Wielkość projektu wynika z jednej strony ze wspomnianej już wcześniej, niewielkiej ilości miejsca w lokalu na potrzeby, którego został zaprojektowany. Natomiast z drugiej strony ma odpowiadać potrzebom i innym właściciel lokali gastronomicznych, którzy mogą borykać się z podobnym problemem braku miejsca, bądź nie będą chcieli wyodrębnić znaczącej przestrzeni lokalu na kącik zabaw.

UP CORNER w całości wykonany jest z materiałów z odzysku, zgodnie z duchem upcyklingu. Nawet nazwa projektu nawiązuje do niego, choć nie tylko. Pierwszą część nazwy ma dwójakie znaczenie, bowiem „up” jest zarówno przedrostkiem w słowie „upcykling”, jak i odrębnym słowem z angielskiego oznaczającym „w górę”, „do góry”, „powyżej” i może mieć konotacje z rozwojem czy też mierzeniem i sięganiem wyżej. Natomiast drugi człon nazwy, czyli „corner” to nie tylko „kąć”, „róg”, ale także „kąciś” lub „zakątek”.

teatrzyk



UP CORNER to projekt przeznaczony głównie dla dzieci w wieku przedszkolnym bądź wczesnoszkolnym, docelowo dla grupy wiekowej od trzech do siedmiu lat. Anna Palaj, w swojej książce „Kształtowanie przestrzeni dla dzieci w miejskim środowisku mieszkaniowym” wyodrębniła kilka rodzajów szczególnie wskazanych w tym okresie zabaw:

- konstrukcyjne (polegające na tworzeniu czy budowaniu),
- iluzyjne (związane z użyciem wyobraźni i przypisywaniu określonych znaczeń czy cech danym przedmiotom),
- dydaktyczne (rozwijające umiejętność uczenia się),
- rozwijające twórczość artystyczną (jak malowanie czy zabawy muzyczne)

Na rozwój dziecka, ma wpływ wiele czynników, min. intuicja. UP CORNER jest projektem intuicyjnym, dziecko ma możliwość samodzielnego odkrywania jego funkcji i zastosowania poszczególnych elementów. Nie stawia się przed dzieckiem żadnych ograniczeń, ani jakiegokolwiek utartej ścieżki postępowania. Nie ma jednego słusznego rozwiązania, dzieci zyskują możliwość swobodnej zabawy.

W pracy dyplomowej szeroko było omawiane współdziałanie dziecka w środowisku rówieśniczym, polegające na interakcjach i zabawie bądź to z innymi dziećmi, bądź po prostu zabawie równoległej. Przedstawiony projekt, dzięki bogactwu i różnorodności elementów zapewnia dzieckom możliwość zabawy równoległej jak i wspólnej, daje możliwość zabawy w większym gronie, ale nie tylko. Dzieci młodsze, pragnące bawić się jeszcze same, obok swoich rówieśników, mają ku temu możliwość. U dzieci młodszych mamy do czynienia z kwestią samodzielności i jej wpływu na proces zabawy. Zastosowanie tak różnorodnych elementów i zabawek sprawia, że dzieci takie mogą się uczyć zarówno dzielenia z innymi np. przestrzeni, jak i mają możliwość zabrania danej zabawki na pewien czas tylko dla siebie. Bawiem i tak kilka podobnych lub takich samych zabawek wciąż pozostawiam w kąciaku dla innych dzieci. W UP CORNER dzieci mogą bawić się razem, w grupie, przez co rozwijają swoje umiejętności społeczne.

Kolejnym aspektem teoretycznym jest zabawa iluzyjna, zwana także tematyczną. Podkreślono uprzednio jak popularnymi zjawiskami dla omawianej grupy wiekowej są procesy asocjacji np. przedmiotów z konkretnymi o nich wyobrażeniami, często fantazyjnymi i odbiegającymi od rzeczywistości. Ponizsze zdjęcia przedstawiają możliwe funkcje i zastosowania projektu. Są to tylko przykłady i tak naprawdę granicą liczby zastosowań wspomnianych elementów są wyłącznie granice dziecięcej wyobraźni.

Teoretycy wskazywali także na inne rodzaje zabaw szczególnie wskazane w tym wieku, a mianowicie zabawy polegające na tworzeniu i budowaniu, a także na rozwoju zdolności artystycznych. Projekt zawiera puzzle z filcu i inne elementy, z których można konstruować przeróżne budowle, a także kreślić i czepić po których można swobodnie pisać bądź malować.

Jedną z ostatnich wspomnianych w pracy kwestii było uczenie się na bazie obserwacji i spoglądania na bazie obserwacji i spoglądania na interakcje innych dzieci z danym obiektem czy też otoczeniem. Kwestią jasną wydaje się możliwość zastosowania i tej formy nauki w przypadku omawianego projektu. Wyznaczono bowiem niewielką, ale wystarczającą ilość miejsca by sprostać tej potrzebie. UP CORNER nie jest projektem płaskim, jednowymiarowym, a wręcz przeciwnie - pozwala dzieciom na pełną integrację z wyodrębnionym dla nich otoczeniem i to z wielu stron, co zdecydowanie sprzyjać będzie funkcji obserwacyjnej.

rysowanie, pisanie kredą



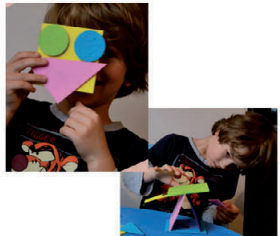
tor dla samochodów



zabawa w kuchni



tworzenie, budowanie z filcowych puzzli



patatka/kryjówka

